

G.B. SHAW

ANDROKLES I LEW

=====

Bajka sceniczna w 5-ciu obrazach
w autoryzowanym przekładzie

FLORYANA SOIENIOWSKIEGO

OSOBY

ANDROKLES *rychłoci - 20m*
 MEGERA *okrowiste - li chs kld*
 LEW *skrzypik*
 ŻOŁNIERZE *1*
 SETNIK *klau nik*
 CHRZESCIJANIE *3 kobiety + 1 hygieny*
 LAVINIA
 FERROVIUS *promieci*
 SPINTHO *siutner*
 PORUCZNIK *siutner*
 LENTULUS *okrowiste*
 METELLUS *Tolke*
 ORSZAK SZŁUC *1*
 CEZAR *Wicerek*
 POGANIACZ WOŁÓW
 SECUTOR
 RETIATUS
 ZAPOWIADACZ
 ZAWIADOWCA *dominica*
 CZŁOWIEK Z BICZEM
 NIEWOLNICY
 DOZORCA MENAŻERII
 GLADIATORZY 3
 ZEBRAK

23

- 5

P R O L O G

=====

Uwertura: głosy lasu, ryki lwów: daleki odgłos hymnu chrześcijan. Ścieżka w puszczy. Z głębi puszczy dochodzi ryk lwa, ryk pełen cierpienia i melancholii. Powtarza się bliżej. Lew ukazuje się, kulejąc na trzech łapach, trzymając w górze prawą łapę przednią, w której tkwi ogromny ciern. Przysiada i ogląda łapę; liże ją; potrząsa ją; próbuje wyciągnąć ciern, drapiąc grunt łapą i rani ją jeszcze więcej. Ryczy żałośnie. Liże ją ponownie. Łzy kapią mu z oczu. Kulejąc boleśnie schodzi ze ścieżki i układa się pod drzewami, wyczerpany bólem. Z długim donośnym westchnieniem, przypominającym głos trombonu, zasypia.

Na ścieżce ukazuje się Androkles i żona jego, Megera. On - śmiesznie chudy, drobny człowieczek, mogący liczyć sobie lat nie mniej jak trzydzieści i nie więcej jak pięćdziesiąt pięć; ma gładkie skąpe włosy, koloru płaskowego; zażawione, pełne współczucia niebieskie oczy, czułe i wrażliwe nozdrza i bardzo inteligentne czoło. Lecz na tem kończą się jego cechy dodatnie; jego ręce, plecy i nogi choć dość żylaste, są pomarszczone i wychudłe. Dźwiga na plecach wielki toboł; strój jego jest bardzo ubogi; czyni naogół wrażenie człowieka zmęczonego i głodnego.

Jego żona, wcale przystojna, rozkapryszona klempa, dobrze odżywniona, w średnim wieku. Nie niesie żadnego ona ciężaru, jego gruby kij w rękę, którym się podpiera.

- - -

MEGERA: /rzucając nagle kij na ziemię/

Nie pójdę ani kroku dalej.

ANDROKLES: /błagalnie, głosem znużonym/

Och, znowu to samo. Na cóż się zdało przystawać co trzy kilometry i mówić, że nie pójdziesz ani kroku dalej. Musimy dojść do najbliższej wioski nim noc zapadnie. Ta puszcza pełna dzikich zwierząt, mówią nawet, że tu są lwy.

- MEGERA: Ja w te bajki nie wierzę. Zawsze mnie straszysz dzikimi bestjami jak mnie chcesz zmusić do tego drażowania bez końca, choć wiesz, że ledwie na nogach się trzymam. Nie widzieliśmy jeszcze ani jednego lwa.
- ANDROKLES: A ty możesz chciałbyś zobaczyć choć jednego?
- MEGERA: /ściągając toboż z jego pleców/
Ty okrutny bez serca. Ciebie nie nie obchodzi czy ja jestem zmęczona i co się ze mną stanie.
/rzuca toboż na ziemię/
Cięgiem myślisz tylko o sobie. Zawsześ był taki sobek.
/siada na tobożku/
- ANDROKLES: /siadając na ziemi, z łokciami na kolanach i głową w dłoniach, smętnie/
Ha, moja droga, wszyscy musimy czasem myśleć o sobie.
- MEGERA: Mąż powinien czasem pomyśleć o żonie.
- ANDROKLES: To się nie zawsze da zrobić. Ty mnie zmuszasz do tego dosyć często. Oczywiście nie biorę Ci tego za złe.
- MEGERA: Patrzcie go. Co za łaska. Czy to moja wina, że jestem twoją żoną?
- ANDROKLES: Nie, kochanie. To moja wina.
- MEGERA: I ty masz czelność mówić mi to w oczy? Czy nie jesteś ze mną szczęśliwym?
- ANDROKLES: Ja się nie skarżę.
- MEGERA: Tyś się powinien wstydzić.
- ANDROKLES: Ja to robię.
- MEGERA: Nieprawda, ty się tem chełpisz.
- ANDROKLES: Czem, gołąbko?
- MEGERA: Wszystkieni. Tem, że ze mnie robisz niewolnicę, a z siebie pośmiewisko. To niegodziwość. Twoja ustepliwość i ślamazarność sprawiły że ludzie widzą we mnie jędzę i złośnicę. Dlatego że wyglądam mocno i zdrowo, że przy mojem dobrem sercu jestem trochę prędką, i że ty mnie zawsze doprowadzasz do postępów, których później żałuję, ludzie mówią: "Biedaczysko. Co on musi wycierpieć z tą żoną." Ha, żeby oni wiedzieli. A ty myślisz, że ja nie wiem?
Ja wiem, ja wiem.

/z krzykiem/

Ja wiem.

ANDROKLES: Tak, moja droga, ja wiem, że ty wiesz.

MEGERA: Więc dlaczego nie traktujesz mnie jak należy? Dlaczego nie jesteś dla mnie dobrym mężem?

ANDROKLES: Co ja mogę zrobić?

MEGERA: I ty się o to pytasz? Możesz wrócić do miasta do swoich powinności, do domu, do sąsiadów i przyjaciół i złożyć ofiarę bogom, jak wszyscy porządni ludzie robią, a nie doprowadzać do tego, aby nas wypędzono precz z własnego domu jak nędznych, zniesławionych i bluźnierczych bezbożników.

ANDROKLES: Ja nie jestem bezbożnikiem, moja droga. Ja jestem chrześcijaninem.

MEGERA: To jedno i to samo. Tylko jeszcze dziesięć razy gorsze. Wiadomo, że chrześcijanie to najostatniejsi nędzarze.

ANDROKLES: Właśnie, tak jak my.

MEGERA: Mów o sobie. Nie waż się przyrównywać mnie do byle kogo. Ojciec mój miał własną gospodę i nieszczęsny był dla mnie ten dzień, w którym po raz pierwszy przyszedłeś do nas na kubek.

ANDROKLES: Tak, wyznaję, że byłem niewolnikiem tego nałogu. Ale przestałem pić, odkąd zostałem chrześcijaninem.

MEGERA: Wolałabym żebyś został pijakiem. Można chłopu wybaczyć że ~~pije~~ lubi popić. To rzecz ludzka. Ja sama czasem lubię wypić. Ale ci nie wybaczę tego, żeś się dał namówić na to chrześcijaństwo, a już zniesieś niem mogę twojego zamknięcia do zwierząt. Żadna kobieta nie utrzyma w domu czystości, jak mąż znosi z całej okolicy każdego zblakowanego kota, każdego oslepiętego koguta, każdą kaczkę z przetrąconą nogą. Odejmowałeś mi chleb od ust, żeby nakarmić te stworzenia. Nieprzecz, bo to prawda.

ANDROKLES: Owszem, ale tylko wtedy, kiedy one były głodne, a tyś zanadto tyła.

MEGERA: Tak, tak, kpij sobie ze mnie. Obrażaj żonę

własną.

~~/wstając/~~

Ja tego dłużej nie zniosę. Siadywałeś godzinami i gadałeś do tych niemych bestii, nie mówiąc do mnie ani słowa.

ANDROKLES:

Widzisz kochanie, one nigdy nie odpowiadały.

~~/wstaje zrzuca toboż na plecy/~~

MEGERA:

Ha, skoro wolisz zwierzęta niż własną żonę, to sobie z nimi siedź tutaj, w tej puszczy, Ja nam dość ich i ciebie. Ja wracam. Idę do domu.

ANDROKLES:

~~/zastępując jej drogę/~~

Nie, kochanie, nie rób tego. Nie możemy wracać. Sprzedaliśmy wszystko. Nikt nas nie nakarmi, a mnie wysła do Rzymu irzucą lwom na pożarcie.

MEGERA:

Dobrze ci tak. Życzę lwom dobrego apetytu.

~~/z krzykiem/~~

Zejdź mi zaraz z drogi i puść mnie do domu

ANDROKLES:

Nie mogę, kochanie.

MEGERA:

To pójdę przez las. A jak mnie zjedzą dzikie bestie, przekonasz się, jaką żonę staciłeś.

~~/Rzuca się w las i o mało nie przewraca się na śpiącego lwa/~~

Och, Och, Anduś. Anduś.

~~/Zatacza się w tył i pada w ramiona Androklesa, który pod naporem jej wagi przewraca się w tył i pada plecami na toboż/~~

ANDROKLES:

~~/wydobywając się z pod niej i uderzając ją lekko po rękach, głosem strwożonym/~~

Co ci jest, gołąbko? Co się stało?

~~/Dźwiga jej głowę. Oniemiała z trwogi Megera wskazuje w kierunku śpiącego lwa. Androkles skrada się ostrożnie we wskazanym kierunku. Megera wstaje z wysiłkiem i posuwa się za nim/~~

MEGERA:

Nie idź, Anduś, bo zginiesz. Wracaj.

/Odzywa się długie, chrapliwe westchnienia lwa.

Androkles dostrzega go i cofa się przerażony, padając w ramiona Megery, która przewraca się na wznak, padając na toboż; oboje toczą się w przeciwnne strony i leżą, patrząc na siebie z przestraczeniem. Słychać ciężkie, bolesne jęki

ANDROKLES

~~/szepciem/~~

Widziałaś ? Lew.

MEGERA

~~/z rozpaczą/~~

Bogowie go zesłali, aby nas ukarać za to, że
jesteś chrześcijaninem. Zabierz mnie stąd.
Ratuj mnie.

ANDROKLES

Medziu, dla ciebie jest tylko jeden ratunek!
Zanim on mnie zchrupie, upłynie napewno jakieś
dwadzieścia minut, bo ja jestem bardzo twardy
i łykowaty. Tymczasem ty możesz uciec.

MEGERA

Nie gadaj mi o żadnym chrupaniu.

/lew wstaje z ogromnym jękiem i kulejąc zbliża
się ku nim/

Och, Anduś.

/Mdleje ze strachu/

ANDROKLES

/Drżąc na całym ciele, lecz nie ruszając się
z miejsca/

Nie zbliżaj się do mojej żony, słyszysz ?

/lew jęczy. Androkles ledwie się trzyma na
nogach/

Medziu. Uciekaj. Uciekaj co sił w nogach,
dopóki trzymam go w uwięzi moim wzrokiem.
Jak tylko odwrócę oczy od niego, wszystko
stracone.

/lew unosi w górę zranioną łapę i potrząsa
nią żarłocznie przed Androklesem/

Medziu, on kuleje. Biedaczek. Ma ogromny cierń
w łapie. Strasznie duży cierń.

~~/z wielkim współczuciem/~~

Żal mi biedaka. Wbiliśmy sobie taki paskudny
kolec w łapkę - łapeczkę. Tak nas to osłabiło,
że nie mamy siły zjeść małego, zacznego chrześci-
janina na śniadanie, prawda ? Ale dobry mały
chrześcijanin wyjmie nam ten brzydki kolec,
a potem będziemy mogli schrupać zacznego chudego
chrześcijanina i jego sużę, miękka, smakowitą
żoneczkę.

2 /Lew odpowiada żarłocznym jęczeniem/
Tak, tak, tak, tak. Zaraz - zaraz.

/Ujmuje w dłoń łapę lwa/

Ale nie będziemy ani gryźć, ani nawet drapać,
nawet jakby troszeczkę, troszeneczkę bolało.

Zróbmy aksamitne łapki, schowajmy pazurki.

O tak, teraz dobrze.

/Pociąga niezgrabnie za ciern. Lew z gniewnym
rykiem bólu wyrywa łapę tak gwałtownie, że
Androkles pada na wznak/

Powoli, powoli. Niedobry, okrutny mały
chrześcijanin zranił tak bardzo skaleczoną
łapcię ?

/Lew jęczy potwierdzająco i usprawiedliwiająco/
Jeszcze jedno małe pociągnięcie i wszystko bę-
dzie dobrze. Jedno małe, małe pocią-
gnięcie i będziemy żyli szczęśliwie aż do śmier-
ci.

/pociąga znowu za ciern/ Lew ryczy i zwierza
szczęki ze straszliwym zgrzytem/

Och, nie trzeba tak straszyć swojego dobrego,
troskliwego felczera i gorliwego piastuna.

Przecież to wcale nie bolało, nic a nic.

Spróbujmy jeszcze raz, tylko raz, żeby pokazać,
że dzielny, wielki lew ~~musi~~ ~~nie~~ umie znosić
ból o wiele mężniej, niż mały, bojaźliwy chrześ-
cijanin.

Raz, dwa, trzy.

/wydobywa ciern z łapy. Lew ryczy z bólu i
potrzasa gwałtownie łapą./

Ha. ha. Mamy go.

/Podnosząc ciern w górę/

Ot i już. Teraz sobie poliżemy łapkę i oczyścimy
ranę z tej brzydkiej materii. O, tak.

/liże swoją własną dłoń. Lew potakuje inteligent-
nym skinieniem głowy i poczyna strasznie lizać
swą łapę/

Mały, bystry, pojętny pacjent. Ro umie swego
drogiego przyjaciela Andusia- Androklusia.

/ Lew liże jego twarz/

Tak, tak, dajmy sobie buzi.

/Lew machając gwałtownie swym ogonem, staje,
na tylnych łapach i obejmuje Androkłusa, który
wykrzywia twarz i woła/

Schować pazurki. Jedwabne łapki. Sksamitne łapki.

/Lew chowa swoje szpony/

Tak, teraz dobrze, teraz możemy się uściskać.
/obejmuje lwa, który ujmując koniec swego ogona
w jedną łapę i obejmuje nią Androkłesa w pasie,
opierając łapę na jego biodrze. Androkles
ujmuje w swą dłoń drugą łapę, wyciąga swą rękę
i obaj poczynają tańczyć walca, zataczając
coraz szersze koło, aż znikają w głębi puszczy
w rozkosznych płasach/

MEGERA /która odżyła podczas tego walca/

Ha, ty tchórzez nikiemny, to ze mną nie tań-
czyłeś już od lat całych, a z tą dziką bestią,
która chce pożreć twoją żonę, tańczysz w dzie-
sięć minut po spotkaniu. Ty tchórzez nikiemny.
Ty tchórzez. Ty tchórzez.

~~/pędzi w głąb puszczy śladem tańczącej pary/~~

O b r a z II

Wieczór. Na zbiegu trzech dróg wiodących do Rzymu. Trzy łuki triumfalne sprzęgają wylot tych dróg, zakończony skwerem, w którego głębokości stoi brama grodowa. Patrząc na północ przez łuki widzi się Campanię, przeciętą trzema długimi, bielejącymi szlakami. Po wschodniej i zachodniej stronie skweru są długie ławy kamienne. Na ławie po stronie wschodniej siedzi stary żebrak, u nóg jego miseczka.

Przez łuk wschodni wchodzi, maszerując, szwadron żołnierzy rzymskich, prowadzących gromadę więźniów, chrześcijan obojga płci i różnego wieku; wśród nich wyróżnia się Lavinia, młoda, przystojna, rezolutna Rzymianka, należąca widocznie do wyższej sfery społecznej, niż jej współtowarzysze i współtowarzyszki. Po prawej ręce obok szwadronu, człapie jego dowódca, Setnik, z pałką z winnej latorośli w ręku. Wszyscy są zmęczeni i okryci kurzem, lecz podczas, gdy żołnierze mają miny twarde i obojętne, chrześcijanie są usposobieni wesoło, zdecydowani traktować swe trudy jako żart, aby w ten sposób dodać sobie wzajemnie odwagi i otuchy. W oddali, z tyłu, gdzie się znajduje reszta kohorty, odzywa się głos trąbki.

- -

SETNIK /zatrzymując się/

Stanać. Stój. Rozkaz od porucznika.

/wszyscy się zatrzymują/

Słuchajcie, chrześcijanie, żadnych żartów, żadnej łobuzerii. Porucznik nadchodzi. Zachowujcie

się jak należy, Żadnych śpiewów. Patrzcie z szacunkiem i z powagą, jeśli wogóle wiecie, co to jest powaga. Widzicie ten ogromny budynek? To Celoszeum. Niedługo rzuca was tam na pastwę dzikich lwów, albo każą wam walczyć z gladiatorami. Myślcie o tem. To wam pomoże zachować się jak należy w obecności porucznika.

/porucznik nadchodzi/

Baczność. Cześć porucznikowi.

/żołnierze salutują/

JEDEN Z
CHRZESCIJAN

/pogodnie/

Szcześć Boże, panie poruczniku.

SETNIK

/zgorszony/

Milczeć.

/PORUCZNIK, przystojny patrycjusz, liczący około 35 lat życia, zimny i pełen powagi, przeświadczony o swej wyższości, staje na ławie kamiennej po zachodniej stronie skweru, za setnikiem, widocznie w celu dodania sobie powagi/

PORUCZNIK

Setniku

SETNIK

/stając na baczność/

Ro kaz panie poruczniku.

PORUCZNIK

/tonem sztywnym urzędowym/

Proszę zwrócić uwagę swoim żołnierzom, że wchodzimy obecnie w bramy Rzymu. Proszę ich pouczyć, że z chwilą przejścia bram miasta, znajdują się w obecności Imperatora. Proszę ich ostrzec, że lekka dyscyplina i swoboda, możliwa podczas marszu, musi ustać. Proszę ich objaśnić, że tutaj każdy musi się golić codziennie, a nie

raz na tydzień. Nadewszystko zaś proszę im zwrócić uwagę, że od tej chwili śpiewanie bluźnierczych i bezecnych hymnów chrześcijańskich podczas marszu musi ustać. Setniku, powinnością moją jest skarcić cię za to, żeś nie tylko pozwalał na ten śpiew, lecz sam brałeś w nim udział,

SETNIK

/usprawiedliwiająco/

Żołnierze lepiej maszerują, panie poruczniku.

PORUCZNIK

Niewątpliwie. Dlatego czyni się wyjątek co do hymnu pod tytułem "Naprzód żołnierze chrześcijanie". Marsz ten n wolno śpiewać w granicach miasta, byle nie w pobliżu forum i pałacu imperatora. Lecz tytuł hymnu należy zmienić. Pierwsze słowa powinny brzmieć: "Rzućcie ich lwom na pastwę".

/Chrześcijanie wybuchają gromkim śmiechem ku wielkiemu zgorszeniu Setnika/

SETNIK

Milczeć. Mil - czeć. Co to za zachowanie się. To tak słuchacie starszego oficera ?

/ do porucznika/

/Takie rzeczy musimy znosić od tych chrześcijan dzień w dzień, panie poruczniku. Zawsze się śmieją i błaznują bez umiarkowania. Ale co się dziwić, to ludzie bez religii.

LAVINIA

Setniku, ja sędzę, że porucznik chciał nas rozśmieszyć. To co powiedział było tak zabawne.

SETNIK

Zobaczycie jakie to zabawne, jak was jutro rzuca lwom na pożarcie.

/do porucznika, którą spogląda z niezadowoleniem/

Wybaczcie panie poruczniku.
/ do chrześcian/

Milczeć.

Porucznik:

Proszę pouczyć swoich żołnierzy, że wszelka poufałość i zażyłość z więźniami musi ustać.

Doszło do mojej wiadomości, że żołnierze przyzwyczaili się do posług więźniów, zwłaszcza niewiast, że się zwracają do nich z prośbą o gotowanie posiłku, naprawianie mundurów, pisanie listów i rady w sprawach prywatnych. Taka zależność żołnierza rzymskiego od więźnia jest niedopuszczalną.

Wszystko to musi ustać z chwilą, gdy wchodzimy do miasta. Rozkazuję dalej, aby zachowanie się żołnierzy w stosunku do więźniów chrześcian wyrażało odrazę i pogardę. Wszelkie wykroczenia pod tym względem będą uważane za brak dyscypliny /zwraca się do więźniów/

Więźniowie.

SENNIK

/ grzmiąco/

Więźniowie. Baczność. Milczeć.

PORUCZNIK

Więźniowie, zwracam waszą uwagę że możecie otrzymać rozkaz ukazania się w Cyrku Imperatorskim w ciągu najbliższych dni zaleźnie od wymagań Dyrekcji Cyrku. Muszę dodać że z braku chrześcian w tej chwili, możecie otrzymać ten rozkaz w bardzo krótkim czasie.

LAWINIA

A co się stanie z nami w cyrku, poruczniku ?

SENNIK

Milczeć.

PORUCZNIK

Kobiety wyjdą na arenę cyrkową wraz z dzikimi zwierzętami z menażerii Imperatorskiej i poniosą wiadome konsekwencje tego spotkania. Zaś mężczyźni zdolni do walki, otrzymają broń i będą mieli możliwość ocalenia swego życia w zapasach z gladiatorami.

LAWINIA

Poruczniku, czy nie ma żadnej nadziei, aby to okrutne prześladowanie

SETHNIK

/ oburzony/ Milczeć, Cicho tam. Jakże prześladowanie

PORUCZNIK

/ nieporuszony, z sardonicznym spokojem/

Prześladowanie nie jest słowem właściwym do określenia czynów imperatora, który jest Obróncą Wiary. Rzucając was na pastwę lwów, imperator działa w obronie i interesie Religii Rzymian.

Gdybyście wy rzucili Imperatora lwom na pożarcie, byłoby to niewątpliwie prześladowanie./ chrześcijanie wybuchają znowu gromkim śmiechem/

SETHNIK

/ zgorszony i oburzony/

Milczeć, Milczeć Milczeć i słuchać.

LAWINIA

Poruczniku, nikt nie oceni pańskich żartów, jak jak nas zabraknie.

PORUCZNIK

/nieporuszony w swym tonie urzędowym/

Zwracam uwagę więźnia rodzaju żeńskiego, imieniem Lawinia, że zarzucanie okrucieństwa Imperatorowi, kłóty jest osobą boską, jest nie tylko zdradą stanu, lecz i świętokradztwem. Oświadczam również, że zarzut ten jest bezpodstawny,

gdyż imperator nie pożąda i nie pragnie męki
 żadnego więźnia. Nikt z chrześcian nie dozna krzywdy
 zgubić go może tylko własny upór. Wystarczy złożyć
 ofiarę naszym bogom. Ten prosty i łatwy do wykonania
 obrządek polega na rzuceniu szczypty kadzidła
 na ołtarz, poczym każdy więzień odzyskuje wolność.
 W tych warunkach tylko własnej przewrotności
 i szleństwu można zawdzięczać mękę i cierpienie.
 Muszę jeszcze dodać, że kto niechce rzucić tej
 szczypty kadzidła na ołtarz z przekonania, ten może
 to uczynić tylko dla formy, aby nie gorszyć
 przekonań religijnych ogromnej większości współobywateli.
 Wiem o tym że względy te nie mają żadnej wagi u chrze-
 ścian, lecz uważam za swój obowiązek zwrócić na nie
 uwagę, abyście nie mieli powodu do zażaleń i skarg
 na pkrucieństwo imperatora który okazuje wam jaknajda-
 lej posuniętą łaskawość. Z tego punktu widzenia każdy
 chrześcianin, który ginie na arenie, popełnia samobójst-

Lawinia

Poruczniku, żarty pańskie są zbyt ponure. Niech
 pan nie sądzi, że nam łatwo umierać. Wiara nasza
 budzi w nas życie silniejsze i cudowniejsze od tego
 które było naszym udziałem, gdyśmy chodzili w ciemno-
 ściach i nie znali celu życia. Śmierć jest trudniejszą
 dla nas niż dla was. Konanie męczennika jest tak
 pełne goryczy, jak triumf jego pełen chwały.

PORUCZNIK

/ lekko zaniepokojony / zwracając się wprost do niej powi-
 Lawinio, męczennik jest obłąkańcem. Śmierć jego
 nie dowodzi niczego.

- LAVINIA Więc pocóż go zabijać
- PORUCZNIK Chciałem powiedzieć, że prawda, jeśli prawda
wogóle jest, nie potrzebuje męczenników.
- LAVINIA Nie. Ale wiara moja, jak miecz pański, musi
przejść próbę. Czy pan może wypróbować swój
miecz inaczej, jak przez oparcie na nim swego
życia ?
- PORUCZNIK /wracając nagle do swego tonu urzędowego/
Zwracam uwagę więźnia Lavinii, że chrześcija-
nie nie mają prawa dyskutować z oficerami im-
peratora i żądać od nich odpowiedzi, których
nie przewidują reguły i ustawy wojskowe.
/chrześcijanie parskają lekkim śmiechem/
- LAVINIA Jak pan może być tak nieludzkim ?
- PORUCZNIK Zwracam specjalną uwagę więźnia Lavinii, na
fakt, że czterej oficerowie z mego pułku ofia-
rowali jej stanowisko żony, dostatek i wygody
w swych domach, pozostawiając jej wolny wybór
z chwilą złożenia ofiary bogom, zgodnie z
obyczajem każdej szanującej się Rzymianki.
Nie mam więźniom nic więcej do powiedzenia.
- SETNIK Spocząć. Ale zostać na miejscu.
- PORUCZNIK Setniku, pozostaniesz tu ze swymi ludźmi i
więźniami do chwili przybycia trzech innych
więźniów, chrześcijan, znajdujących się pod
strażą kohorty dziesiątej legii. Wśród tych
więźniów zwrócisz szczególną uwagę na zbroj-

mistrza, imieniem Ferrovius, gwałtownika i niebezpiecznego osiołka, tudzież na krawca narodowości greckiej, znanego ze swych sztuczek czarnoksiężkich, imieniem Androkles. Dołączysz tych nowych więźniów do swojej gromaady i odprowadzisz wszystkich do Colosseum, gdzie oddasz pod straż przywódcy gladiatorów, który ci wręczy potwierdzenie odbioru, podpisane przez dozorcę i dyrektora cyrku. Zrozumiałeś moje polecenie ?

SEKRETNIK

Wedle rozkazu, panie poruczniku.

PORUCZNIK

Spocząć.

/porzuca swój wyraz i ton urzędowy i zeskakuje z ławy, na której setnik układa się do drzemki. Żołnierze siadają wygodnie lub stoją swobodnie grupkami. Chrześcijanie siadają po zachodniej stronie skweru, radzi z wypoczynku. Jedna Lavinia pozostaje w pozycji stojącej i prowadzi dalej rozmowę z porucznikiem/

LAVINIA

Poruczniku, czy jeden z tych nowych więźniów, to ów słynny Ferrovius, który dokonał tylu nawróceń w północnej Italii ?

PORUCZNIK

Tak. Ostrzeżono nas, że ma siłę słonia i gwałtowność rozjuszonego byka. Pozatem jest to podobno człowiek obłąkany. Słyszac z tych pogłosek, nie wygląda na wzorowego chrześcijanina.

LAVINIA

Jeżeli chrześcijaninem jest, niech się go pan zupełnie nie lęka.

PORUCZNIK

/chłodno/

Ja się go nie lękam w żadnym wypadku.

LAVINIA: / z uśmiechem ironii w oczach/

To bardzo dzielnie z pańskiej strony, poruczniku.

PORUCZNIK: Zasłużyłem na ten śmiech pani. Palnąłem głupstwo.

/Głosem zniżonym, tonem bardzo ludzkim/

Lavinio, czy chrześcijanki umieją kochać?

LAVINIA: /pogodnie/

Owszem, miłują nawet swoich wrogów.

PORUCZNIK: Czy im to łatwo przychodzi?

LAVINIA: Bardzo łatwo, gdy wrogowie są tak przystojni jak pan.

PORUCZNIK: Pani sobie żartuje ze mnie.

LAVINIA: Z pana? To niemożliwe.

PORUCZNIK: W takim razie pani mnie kocietuje. To znacznie gorzej. Proszę uważać.

LAVINIA: Czyż to moja wina, że pan jest taki przystojny?

PORUCZNIK: Pani jest niepoprawna.

/ z przejęciem/

Niech pani posłucha. Widzowie, którzy wypełniają jutro cyrk, to rozpustnicy najpodlejszego rodzaju, ludzie, w których widok pięknej kobiety

wzbudza tylko żądze ujrzenia tortur i męki

jej obnażonego ciała, szarpanego na sztuki.

Syćle tę chuć przewrotną to zbrodnia, to oddawanie swej osoby na publiczne zhańbienie przez motłoch uliczny i zwyrodniałców dworskich.

Dlaczego pani nie chce wybrać uczciwej miłości i godziwego związku?

LAVINIA: Nikt nie może zadać gwałtu mej duszy. Mogę to uczynić jedynie ja sama, przez złożenie ofiary bogom fałszywym.

PORUCZNIK: Więc niech pani złoży ofiarę Bogu prawdziwemu. Jakąż różnicę stanowi jego imię? My go nazywamy Jowiszem, grecy Zeusem. Niech go pani nazwie jak się pani podoba, rzucając szczyptę kadzidła na ołtarz. On zrozumie.

LAVINIA: Nie. Nie mogłabym tego uczynić. Rzecz dziwna, że szczypta kadzidła może znaczyć tak wiele. Religia jest rzeczą tak wielką, że gdy spotykam ludzi prawdziwie religijnych, czuję się odrazu ich przyjaciółką, bez najmniejszego względu na to, jakim mianem nazywamy wolę bożą, która nas stworzyła i która nami kieruje. Czy pan sądzi, że ja, kobieta, wiodłabym z panem spór o złożenie ofiary bogini takiej jak Dian a., gdyb Diana miała dla pana znaczenie takie, jak dla mnie Chrystus? Nie. Ukłęklibyśmy obok siebie przed ołtarzem jak para dzieci, Lecz kiedy ludzie, nie wierzący ani w mojego, ani w ich własnego boga, ludzie nie rozumiejący znaczenie słowa religia, wloką mnie do stóp posągu z żelaza, będącego symbolem grozy i ciemności, wśród których ci ludzie brodzą, symbolem ich okrucieństwa i chciwości, ich nienawiści ku Bogu i ciemienia człowieka, - kiedy ci ludzie żądają odemnie, aby przysięgła na duszę, że ten ohydny bałwan jest Bogiem, że wszystka jego niegodziwość i fałsz są "prawdą bożą",

nie mogę tego uczynić, nawet gdyby mi zadano po tysiącokroć śmierć okrutną i męczeńską. Powtarzam panu, że czyn taki jest dla mnie niemożliwością, fizyczną. Czy pan próbował, kiedy złapać mysz do ręki? Była raz mała myszka, która biegała po stole i bawiła się na mim, podczas gdy ja czytałam. Nie jednokrotnie miałam ochotę złapać ją do ręki i popieścić; czasem tak się zaplątała wśród moich książek, że nie zdołałaby uniknąć się mej wyciągniętej dłoni. Lecz ilekroć wyciągnęłam rękę, dłoń moja cofała się wbrew mojej woli. Nie było we mnie ani lęku, ani trwogi, lecz nie mogła tego uczynić, bo dotknięcie myszy jest obcem naturze mej dłoni. Tak samo, gdybym ujęła w ~~pał~~ palce szczyptę kadzidła i wyciągnęła rękę ponad ogniem ofiarnym, dłoń moja w ostatniej chwili cofnęłaby się. Ciało moje pozostałoby wiernem mej wierze, nawet, gdyby się panu udało ~~cię~~ znieprawić ducha mego. A przez cały czas takiej próby wierzyłabym w mego Boga więcej, niż przesładowcy moi w ich bożków, o ile w ogóle byłaby w nich jakaś wiara w tej chwili.

Czy pan może to zrozumieć?

PORUCZNIK:

/z prostotą/

Owszem, rozumiem. Ale moja dłoń nie cofnęła by się w takiej chwili. Dłoń, która dzierży miecz, wie że jej nie wolno się cofnąć, aż po zwycięstwie.

LAVINIA:

Nie cofnęłaby się nawet przed śmiercią?

PORUCZNIK: Pod żadnym warunkiem.

LAVINIA: W takim razie i ja nie mogę się cofnąć przed śmiercią. Kobieta powinna mieć więcej odwagi od żołnierza.

PORUCZNIK: Pani ma na myśli dumę.

LAVINIA: /dotknięta/

Dumą? Pan nazywa odwagę dumą?

PORUCZNIK: Tak, bo ja nie wierzę w istnienie odwagi. Dla mnie istnieje tylko duma. Wy, chrześcijani jesteście najdumniejszymi istotami na ziemi.

LAVINIA: /dotknięta/

W takim razie będę błagała mojego Boga, aby dusza moja nie stała się dumną i fałszywą.

/Odwraca się od niego, jak gdyby nie miała zamiaru rozmawiać z nim dłużej, lecz łagodnie i mówi z uśmiechem/

Dziękuję panu za chęć ocalenia mnie.

PORUCZNIK: Wiedziałem, że mi się to nie uda; lecz człowiek próbuje na przekór swej wiedzy.

LAVINIA: Prawda? Nawet w "spiżowej piersi żołnierza rzymskiego" jest coś, co czasem zadrga.

PORUCZNIK: Na chwilę. Spiż pozostaje spiżem. Wiedziałem śmierć wielu kobiet i zapomniałem o nich po tygodniu.

LAVINIA: Niech pan pamięta o mnie przez dwa tygodnie. Może oczy moje będą patrzeć na pana z wysoka.

PORUCZNIK: Z niebios? Niech się pani nie łudzi. Niema przyszłości za grobem.

LAVINIA: Cóż z tego? Czy pan sądzi, że chcę tylko uciec od grozy życia do wygod nieba?

Nawet gdyby nie było przyszłości, nawet gdyby przyszłość miała być wiekiastą, musiałbym odejść.

Dłoń Boga jest nademną.

PORUCZNIK:

Tak, ostatecznie oboje jesteście członkami rodu patrycjuszów i musimy umrzeć za naszą wiarę. Żegnam panią.

/Podaje jej dłoń, którą ona przyjmuje. Porucznik odchodzi, spokojny i poważny. Ona spogląda chwilę za nim i łzy kręją się jej w oczach. Postać porucznika znika poza łukiem wschodnim. Od drugiej strony poza łukiem zachodnim odzywa się głos trąbki/.

SETNIK:

/budząc się i wstając/

Ta kohorta dziesiątej legii z więźniami. Dwie dwójki za mną na ich spotkanie.

/ychodzi przez łuk zachodni, za nim czterech żołnierzy dwójkami. LENTULUS I METELLUS

wchodzą na skwer od strony zachodniej, z orszakiem sług. Obaj są młodymi dworakami, ubranymi przesadnie według najświeższej mody. LENTULUS jest szczupły, jasnowłosy i zniewieściały;

METELLUS ma postać męską, mocno zbudowany, z cerą oliwkową, mało mówny./

LENTULUS:

Na Jowisza. Patrz, chrześcijanie. Trzeba się z nimi pobawić.

METELLUS:

To gbury. Gdybyś ich znał, tak jak ja, nie miałbyś ochoty do zabawy. Lepiej zostawić ich w lwom.

LENTULUS: /wskazując na Lavinie, która patrzy jeszcze
w stronę łuku wschodniego/
Ta dziewczyna ma dobrą figurę.

/przechodzi obok niej, patrząc zachęcająco,
lecz ona nie dostrzega go, zajęta myślami./
Czy pani nadstawia prawy policzek, gdy ktoś
całuje panią w lewy?.

LAVINIA: /otrząsa się z zamyślenia/
Co?

LENTULUS: Czy pani nadstawia prawy policzek, gdy ktoś
całuje panią w lewy, czarująca chrześcijanko?

LAVINIA: Proszę nie błaznować.

/ Do Metellusa, który zatrzymał się po jej
prawej stronie, tak że Lavinia stoi między
nimi/ Niech pan zwróci uwagę swemu przyjacielowi
aby się nie zachowywał wobec żołnierzy jak
wisus. Czyż oni mogą okazywać posłuszeństwo
i szacunek dla patrycjuszów, gdy patrzą na
takie wybryki godne ulicznych łobuzów?

/Surowo do Lentulusa/

Proszę się opamiętać. Niech pan posłucha
podniesie głowę do góry. Proszę zamknąć usta
i traktować mnie z szacunkiem. Za kogo mnie
pan uważa?

LENTULUS: /zbity z tropu/

Co też pani — przecież ja — ja tylko —

LAVINIA: Sam pan nie wie, co pan mówi. Proszę iść
swoją drogą.

/Odwraca się i śląda obok swych towarzyszy,
zostawiając go ogłupiałego. /

METELLUS: A co? Nie wiele się dowiedziałeś. Mówiłem ci że to gbury.

LENTULUS: Harda klaczka. Jej się pewnie zdaje, że mi na niej zależy.

/Zminą obojętną przechodzi z Metellusem na wschodnią stronę skweru, skąd obserwują powrót Setnika przez łuk zachodni, z czterema żołnierzami, eskortującymi trzech więźniów:

FERROVIUSA, ANDROKLESA i SPINTHONA. FERROVIUS jest potężnym, choćerycznie gwałtownym mężczyzną w pełni wieku, z wydatnymi nozdrzami, wylupiaastymi oczyma i grubym karkiem; jego gwałtowna wrażliwość i uczuciowość graniczą z szaleństwem. SPINTHO, to młody zwyrodnialec, łachman łudzki zniszczonego straceńca, człowieka ongiś przystojnego. ANDROKLES, przybity żalem i smutkiem, z trudnością powstrzymuje łzy/.

SETNIK:

/do Lavinii/

Przywiódłem pani nowych przyjaciół. Ten ułomek, to Ferrovius, o którym pani tyle opowiadała.

/FERROVIUS zwraca się ku niemu groźnie/

/SETNIK podnosi ostrzegawczo wskazujący palec lewej ręki/

Pamiętaj bracie, że jesteś chrześcijaninem i że masz odpłacać dobrem za złe.

/FERROVIUS opanowuje się konwulsyjnie; odsuwa się od pokusy na wschodnią stronę w sąsiedztwie Lentulusa; składa dłonie w niemej modlitwie i pada na kolana/.

A co? Wiem, jak sobie z nim radzić? Ten elegant /wskazuje na Androklesa, który staje

na lewo od niego i kłania się Lavinii z wyrazem pełnym rozpacz/

to czarnoksiężnik. Dziesiąta legia maszeruje z dzikim lampartem na czele kolumny. Ten człeczyna obłaskawił go zupełnie, a teraz płacze, bo musiał się z nim rozstać.

/ANDROKLES pochlipuje żałośnie/

No, tak, czy nie, braciszku? Ale nie smuć się. Na czele naszej kolumny maszeruje srogi, brodaty cap.-

/Twarz ANDROKLESA rozjaśnia się/

który zabił dwa lamparty i poknął całego indyka. Możesz się z nim pobratać. Będzie z was dobrana para.

/ANDROKLES, pocieszony, przechodzi koło Setnika ku Lavinii i siada z zadowoleniem obok niej na ziemi. /

Ten kundel parszywy -

/chwytając za kark Spinthona/

To prawdziwy chrześcijanin. Rabuje świątynie, / przy każdym oskarżeniu skręca tunikę Spinthona na karku/

upija się i tłucze wszystkac co mu pod rękę wpadnie; kradnie złote naczynia i gwałci kapłanki - ha.

/Popycha Spinthona do środkowej grupy więźniów/ Człowiekowi nie żal pełnić tę powinność jak na boćaj jednego takiego ptaszka.

SPINTHO: /dyszac/

Dobrze. Dobrze. Zaduś mnie. Kop mnie. Bij mnie. Szydz ze mnie. Okryj mnie hańbą.

Zbawiciela naszego także zbito i pohańbiono.
To moja droga do nieba. Każdy męczennik idzie
do nieba, ~~za-że~~ bez względu na to, co uczynił
za życia. Prawda bracie?

SETHNIK: Skoro ty idziesz do nieba, to ja tam nie pójdę.
Nie chciałbym, aby mnie widziano w takim towa-
rzystwie.

LENTULUS: Ha, ha. Brawo.
/wskazując na klęczącego Ferroviusa/
Setniku, czy to jeden z tych panów braci, nad-
stawiających policzek.?

SETHNIK: A tak proszę pana. Trafił pan na niezwykle
okaz, jeśli pan chce się pobawić.

LENTULUS: /do Ferroviusa/
Słyszałem, że nadstawiasz drugą policzek, jak
cię w jeden uderzą?

FERROVIUS: /zwracając na niego zwolna swe wielkie oczy/
Tak, za łaską Boga czynię tak, teraz.

LENTULUS: Oczywiście nie dlatego, że jesteś tchórzem.
Tylko z czystej pobożności.

FERROVIUS: Boję się Boga więcej, niż człowieka. A przy-
najmniej staram się o to.

LENTULUS: Zobaczymy.

/Uderza go w policzek. ANDROKLES czyni ruch
gwałtowny i wstaje z zamiarem wtrącenia się,
lecz LAVINIA powstrzymuje go, wpatrzona z prze-
jęciem w Ferroviusa, który bez jednego drgnienia
obraca twarz i nadstawia drugi policzek.

LENTULUS, zakłopotany widocznie, śmieje się głupkowato i uderza go lekko powtórnie./
Muszę powiedzieć, że mnie byłoby wstyd dać się tak policzkować bez odpłacenia pięknem za nadobne. Ale cóż, ja ^{nie} jestem chrześcijaninem. Jestem człowiekiem i mężczyzną.

/FERROVIUS wstaje z powagą i góruje nad nim swą postacią. LENTULUS blednie ze strachu; po jego twarzy przebiegają jakieś zielone cienie./

FERROVIUS:

/ze spokojem i miarą młota parowego/
Nie zawsze umiałem dochować wiary. Pierwszy człowiek, który mnie uderzył tak, jak ty, bracie, był silniejszym od ciebie i uderzył mnie mocniej, niż się spodziewałem. Uległem pokusie i upadłem. Wtedy to zakosztowałem po raz pierwszy gorczy palącego wstydu. I nie zaznałem potem ani chwili spokoju, dopóki nie poprosiłem go o przebaczenie, klęcząc przy jego łożu w lecznicy publicznej.

/Kładąc dłonie na ramionach LENTULUSA z ojcowską powagą/

Obecnie jednak nauczyłem się zwalczać pokusę siłą, która nie jest moją własną. Nie czuję teraz ani wstydu, ani gniewu.

LENTULUS:

/zaniepokojony/

W takim razie - dobranoc panu.

/Usiłuje oddalić się od niego/

FERROVIUS: /ściskając mocno jego ramiona/
Nie zatwardzaj serca swego, młodzieńcze.
Pójdź za moją radą i spróbuj sam, czy droga
nasza nie jest lepszą od twojej. Teraz ja
uderzę cię w jeden policzek, a ty nadstaw
drugi i przekonaj się, o ile lepszym będziesz
się czuł czyniąc tak, niż gdybyś uległ pod-
szepciem gniewu.

LENTULUS: /Trzyma go jedną dłonią, a drugą zwija w pięść/
Setniku, wzywam cię do udzielenia ^{mi} pomocy.

SETNIK: Pan sam napisał sobie tej biedy,. My nie mamy
prawa mieszać się do tej sprawy. Pan mu dał
w papę dwa razy. Niech mu pan zapłaci i będzie
spokój.

LENTULUS: Słusznie. Tak będzie najlepiej.

/do Ferroviusa/

Zapewniam pana, że to był tylko żart. Nie chcia-
łem pana krzywdzić. O - proszę.

/podaje mu złotą monetę/

FERROVIUS: /biorąc ją i rzucając żebrakowi, który chwyta
ją skwapliwie i oddala się pośpiesznie w
stronę miasta/

Oddaj ubogim wszystko, co posiadasz. Odwagi,
przyjacielu. Mogę ci zadać chwilowy ból,
lecz dusza twoja radować się będzie zwycięstwem
ducha nad ciałem.

ANDROKLES: Miarkuj się, bracie, miarkuj się. Pomnij, że
ostatnim razem złamałeś szczękę.

/LENTULUS z jękiem przerażenia usiłuje uciekać,
lecz Ferrovius trzyma go mocno/

FERROVIUS: Tak, ale ocaliłem duszę człowieczą. Czemże wobec tego jest złamana szczeka?

LENTULUS: Proszę mnie nie dotykać. Prawo -

FERROVIUS: Prawo rzuci mnie jutro lwom na pożarcie. Cóż gorszego może mnie spotkać, nawet gdybym cię zabił? Módl się o męstwo i siłę, a modlitwa twoja będzie wysłuchaną.

LENTULUS: Proszę mnie puścić. Religia pańska zabrania panu mnie bić.

FERROVIUS: Przeciwnie, ona nakazuje mi to uczynić. Jakże mógłbym nadstawić drugi policzek, nie otrzymawszy najpierw uderzenia w pierwszy?

LENTULUS: /niemal ze łzami/

Ależ ja już jestem przekonany, że to co pan mówi jest słuszne. Ja bardzo przepraszam za to, że pana uderzyłem.

FERROVIUS: /wielce uradowany/

Synu mój, więc udało mi się zmiękozyć serce twoje? Zali dobre ziarno padło na żyzny grunt? Zali stopy twoje zwracają się ku ścieżce prawości?

LENTULUS: /rozpaczliwie/

Tak, tak; Jest dużo racji w tem, co pan mówi.

FERROVIUS: /rozpromieniony/

Więc przyłącz się do nas. Chodź z nami w paszczę lwów. Pójdź na śmierć męczeńską.

LENTULUS: /padając na kolana i wybuchając płaczem/

Na pomoc. Ratunku. Mamo. Mamo.

FERROVIUS: Te łzy użyźnią duszę twoją, synu mój. I rychło wyda ona owoc dobry. Bóg błogosławi moje starania o przysporzenie mu wiernych. Posłuchaj, a opowiem ci o cudzie, który sprawiłem w Kappadocji. Człowiek młody jak ty, z włosami złote-

mi jak twoje, szydził ze mnie i udwrzył mnie, jak ty. Czuwałem noc całą z tym młodzieńcem, zmagając się o jego duszę. A o poranku był on nie tylko chrześcijaninem, lecz włosy jego były jak śnieg białe.

/LENTULUS skłania się w śmiertelnym omdleniu/
Zabierzcie go. Biedny chłopiec, duch nim owładnął. Zanieście go ostrożnie do domu, a resztę zostawcie niebiosom.

SENNIK:

Zabierzcie go do domu.

/ŚLUDZY, onieśmieleni, szybko wynoszą omdlałego Lentulusa. METELLUS zwraca się, aby iść za nimi, gdy Ferrovius kładzie mu dłoń na ramieniu

FERROVIUS:

Jesteś jego przyjacielem, młodzieńcze.

Dopilnuj, aby go bezpiecznie zanieślono do domu.

METELLUS:

/z grzecznością, zdradzającą podziw i zdumienie/ Zrobię wszystko, co pan uzna za wskazane, jak najskrupulatniej. Cieszę się bardzo, że miałem zaszczyt pana poznać. Może pan zawsze na mnie liczyć. Dobranoc panu.

FERROVIUS:

/uroczyście/

Błogosławieństwo niebios nad nim i nad tobą.

/METELLUS udaje się z orszakiem Lentulusa.

SENNIK wraca na swoje miejsce do swej przerwanej drzemki. Głęboki zachwyt i zdumienie ogarnęło widzów. FERROVIUS z głębokim westchnieniem radosnego zadowolenia podchodzi do Lavinii i podaje jej dłoń./

LAVINIA: /~~czczywiśeie~~/ściskając podaną dłoń/

Więc to tak nawracasz ludzi, bracie.

FERROVIUS: Tak, Bóg błogosławi dziełu mojemu, nie bacząc na niegodziwość i częste upadki przez moją przekłętą gwałtowność. Ten oto człowiek -

ANDROKLES: /p pośpiechem/

Nie klep mnie po plecach, bracie. Siostra domysli się, że o mnie mowa.

FERROVIUS: Jakżebym pragnął być słabym, jak nasz brat Androkles. Byłbym wtedy tak łagodnym i tkliwym, jak on. A jednak musi być jakaś szczególna opatrność, która czyni próby moje lżejszemi, niż jego. Dochodzą mnie słuchy o motłochu, który szydzi, lży i kamieniuje braci, gdy ja się zjawiam, wszystkobustaje. Pod moim wpływem łagodnieje rozżarty tłum i słucha mnie w milczeniu. Niewierni nawracają się często po moich szczerych słowach, które idą z serca do serca. Z dniem na dzień rośnie ufność i szczęśliwość moja. Dzień każdy zmniejsza ciężar grozy wielkiej, która mnie przygniata.

LAVINIA: O jakiej grozie mówisz bracie?

/FERROVIUS potrząsa głową i nie odpowiada.

Przysiada obok niej po lewej stronie i kryje twarz w dłonie, w ponurym zamyśleniu./

ANDROKLES: Widzisz, siostro, on nigdy nie jest pewny siebie. Gdyby tak w ostatniej chwili na arenie, któryś z gladiatorów powiedział coś, coby gowzburzyło, mógłby się zapomnieć i położyć tego gladiatora trupem.

LAVINIA: To byłoby wspaniałe.

FERROVIUS:

FERROVOUS: /zrywając się, ze zgrozą/
Co.?

ANDROKLES: Siostró?.

FERROVIUS: Zaprzeć się pana mego i zbawiciela, jak Piotr?
To byłoby wspaniałe? Postąpić jak pospolity
złoczyńca w dniu mojej próby ostatecznej?
Niewiasto. Nie jesteś chrześcijanką.
/Oddala się od niej na środek skweru, jak od
zarazy/.

LAVINIA: /śmiejąc się/
A wiesz bracie, że ja nie zawsze jestem
chrześcijanką. Wątpię, czy ktokolwiek z żyjących
może nim być zawsze. Przychodzą chwile, kiedy
zapominam o tem wszystkim i wtedy pada z ust
mych jakieś słowo, zupełnie naturalnie, ot,
jak teraz.

SPINTHO: To nic nie znaczy. Kto umiera na arenie, ten
jest męczennikiem. A wszyscy męczennicy idą
do nieba, bez względu na ich uczynki za życia.
Prawda Ferrovius?

FERROVIUS: Tak, o ile wytrwają w wierze do samego końca.

LAVINIA: Ja nie mam tej pewności.

SPINTHO: Nie mów tak, siostró. To bluźnierstwo. Nie
mów tak. Zbawienie czeka nas bez względu na
uczynki nasze.

LAVINIA: Może wy, mężczyźni, wejdziecie do nieba w trium-
fie, z głowami podniesionymi, przy dźwięku
złotych trąb,. Co do mnie, zdaje mi się, że mi
pozwolą wejść tam przez jakąś szparę i
po długich prośbach. Ja nie zawsze jestem
prawą i cnotliwą. Rzadka tylko, chwilami.

SPINTHO: Bredzisz, niewiasto. Ja ci powiadam, że męczeństwo płaci wszystkie rachunki.

ANDROKLES: Ha, pociesz się nadzieją, że tak jest, bracie Dla twojego dobra. Tyś sobie dość użył za życia, plądrując świątynie. Mnie się zdaje, że niebo dla takiego jak ty, będzie bardzo nudne.

/SPINTHO warczy gniewnie/

Nie gniewaj się bracie. Mówię to, aby cię pocieszyć na wypadek gdybyś miał zemrzeć tej nocy śmiercią naturalną. Mówią, że zaręza się bardzo szerzy.

SPINTHO: /wstaje i biega w przerażeniu/

Nie myślałem o tem wcale. Zbawicielu, ocal mnie i daj mi śmierć męczeńską. Och, co za podłość zatruć duszę brata chrześcijanina taką myślą. Panie, zeslij na mnie śmierć męczeńską dzisiaj - W tej chwili. Jeśli umrę śmiercią zwyczajną tej nocy, piekło mnie czeka.

To twoja siła czarnoksięska ppętała duszę moją strachem śmierci. Bądź przeklęty.

/Usiłuje schwycić Androklesa za gardło/

FERROVIUS: /chwytając go swą żelazną dłonią/

A to co, bracie? Szał i gniew? Podnosisz rękę na brata chrześcijanina?

SPINTHO: Tobie łatwo mówić. Tyś mocny. Twoje nerwy zdrowe. Moje ciało pełne chorób nieczystych.

/FERROVIUS cofa swą dłoń z widocznym obrzydzeniem/

Moje nerwy zniszczone pijanństwem. Zmora będzie mnie dusić noc całą.

ANDROKLES: /ze współczuciem/

Nie bierz tego sobie zbyt do serca,
bracie. My wszyscy grzeszni.

SPINTHO: /przyjmując tę pociechę/
Pewnie, gdyby cała prawda wyszła na jaw,
toby się pokazało, żeście nie lepsi odemnie.

LAVINIA: /pogardliwie/
Czy to taka wielka pociecha dla ciebie?

FERROVIUS: /surowo/
Módl się, bracie, módl się.

SPINTHO: Na cóż się zda modlić? Jak umrzemy śmiercią
męczeńską, pójdziemy do nieba, z modlitwą,
czy bez modlitwy.

FERROVIUS: Jakto?. Niechcesz się modlić?
/chwytając go znowu/

Módl się zaraz, w tej chwili. Ty psie, ty
kundlu nieczysty, ty żmijo jadowita, ty koźle
uparty.

SPINTHO: Bij mnie. Kop. Łżyj. Ja ci wszystko przebaczę,
więc się nie bój.

FERROVIUS: /odtrącając go z pogardą/
Ha.

/SPINTHO zatacza się i pada na ziemię/

ANDROKLES: /chwytając koniec szaty Ferroviusa/
Bracie drogi, zrób mi jedną łaskę -

FERROVIUS: Mów, bracie.

ANDROKLES: Nie przezywaj bracie go imionami zwierząt.
Nie mamy do tego prawa. Ja mam najlepszych
przyjaciół wśród psów. Oswojony wąż to naj-
milszy towarzysz. Jako dziecko karmiłem się kozim
mlekiem. To krzywda dla nich przeczyć takiego
człeka ich imionami.

FERROVIUS: Ja chciałem tylko powiedzieć, że on, tak jak zwierzęta nie ma duszy.

ANDROKLES: /z przejęciem/

To się mylisz, bracie, bo one mają duszę.

Tak, samo jak ja i ty. Ja nawet wątpię, czy zgodziłbym się iść do nieba, gdybym myślał, że tam nie będzie zwierząt. Pomyśl, co one muszą wycierpieć tu na ziemi.

FERROVIUS: To prawda. Masz słuszość, bracie. One muszą mieć swój dział w niebie.

SPINTHO: /który wstał i chyłkiem przesuwa się obok Ferroviusa, parska szyderczym śmiechem/

FERROVIUS: /zwracając się ku niemu gwałtownie/
Coś ty powiedział?

SPINTHO: /tchórzliwie/

Nic. nic.

FERROVIUS: /nieubłaganie/

Idą, czy nie idą?

SPINTHO: Idą, idą.

/oddalając się od Ferroviusa/

A ciebie znać nie chcę za to, żeś mi takiego strachu napędził.

/głos trąbki odzywa się w oddali/

SETNIK: /Budząc się/

Baczność. Formuj się. Więźniowie. Wstawać i w drogę. ~~Żywo~~ Żywo. ruszać się.

/Żołnierze się formują. Chrześcijanie wstają. Przez środkowy łuk wbiega poganiacz wołów z zaostrzoną pałką w rękę/

POGANIACZ
WOŁÓW:

Hej żołnierze. Rozstąpić się. Miejsce dla imperatora.

SETNIK: Imperatora? A co

SETHNIK: Imperatora?. A gdzież on.? Może ty?

POGANIACZ
WOŁÓW:

Należę do służby menażerii Imperatora. Mój zaprzęg wołów wiezie świeżo schwytanego lwa do Kolasseum. Rozstąpić się z drogi.

SETHNIK:

Acha. I maszerować za twoim zaprzęgiem w tumanach, kurzu, gdy pół miasta zbiegnie się dla oglądania twego lwa?. Niedoczekanie twoje.

My pójdziemy pierwsi.

POGANIACZ
WOŁÓW:

Służba menażerii należy do orszaku osoby samego Imperatora. Powtarzam jeszcze raz, zejść z drogi. Słuchać rozkazu.

SETHNIK:

Rozkazu? Posłuchaj najpierw mojego rozkazu. Skoro lew należy do służby menażerii, to obiad dla lwa także do niej należy. To jest /pokazując na chrześcijan/ obiad dla lwa. Więc wracaj do swoich byczków i pilnuj swojego miejsca. Baczność. Marsz.

/Żołnierze ruszają naprzód/

Więźniowie.Na swoje miejsca. Równać się.

LAVINIA:

/maszerując/

Za mną, dania obiadowe. Ja jestem przekąską.

JEDEN Z

CHRZESCIJAN: /śmiejąc się/

A ja zupą.

DRUGI Z

chrzescijan: A ja rybą.

TRZECI Z

CHRZESCIJAN: Ferrovius, to pieczeń z dzika.

FERROVIUS: / z westchnieniem/

Udał ci się ten żart, bracie. Tak., tak, pieczeń z dzika. Ha-ha-ha.

ANDROKLES: / śmiejąc się i maszerując z innymi /
-/idąc zawnim /

Ja będę pierwszy pierożkiem z mięsem.

/Każde zdanie witane jest coraz głośniejszym
śmiechem, gdy żart przechodzi z ust do ust/

SETNIK: /zgorszony/

Spokój. Myślcie o tym co was czeka. Czy to
zachowanie godne męczenników?

/do Spinthona, który się ociąga, pełen strachu/

Dalej, marsz. Ja wiem, czym ty będziesz na
tym obiedzie. Środkiem na wymioty. Ruszaj.

/popycha go do szeregu/

SPINTHO: Okropność. Ja czuję, że nie zdatny do śmierci.

SETNIK: Zdatniejszy do śmierci, jak do życia, wieprzu
nieczysty.

/Wychodzą ze skweru w kierunku zachodnim.

Przez łuk, środkowy wjeżdża zaprzęg wołów
z ogromną klatką drewnianą, w której znajduje się
lew/.

- - - - -

O B R A Z I I I

Poza lożą Imperatora w Kolosseum, gdzie zbierają się aktorzy widowiska przed wejściem na arenę. W środku szeroki korytarz, wiodący na arenę, schodzi w dół poniżej poziomu sceny, popod lożą Imperatora. U wylotu tego korytarza po obu stronach schody, wiodące do platformy przed wejściem do loży. Platforma ta stanowi rodzaj mostku nad korytarzem. Przy wejściu do korytarza z obu stron zwirciadła z brązu. Po stronie zachodniej od tego korytarza, to znaczy po prawej ręce osoby, wychodzącej z loży i stojącej na mostku, chrześcijanie skazani na męczeństwo, zajęli stopnie schodów. Lavinia siedzi w połowie drogi wwyż, zamysłona, starając się patrzeć spokojnie śmierci w oczy. Na lewo od niej Androkles pociesza się, piastując kota. Ferrovius stoi poza nimi, z oczyma błyszczącymi, w postawie sztywnej, pełnej stanowczości. Na najniższym stopniu siedzi skulony Spintho, z głową w dłoniach, pełen strachu przed zbliżającym się męczeństwem.

Po stronie wschodniej od korytarza siedzą i stoją swobodnie gladiatorzy, czekając, podobnie jak chrześcijanie, na swoją kolej wejścia na arenę. Jeden z nich, RETIARIUS, człowiek prawie nagi, z siecią i trójzębem; drugi SECUTOR, ma pełną zbroję i miecz. W dłoni trzyma hełm z przyłbicą. Nieopodal nich siedzi na krześle ich zawiadowca.

Z korytarza wychodzi zapowiadacz programu widowiska.

ZAPOWIADACZ: Numer szósty. Retiarius i Secutor.

/Gladiator z siecią podnosi ją z ziemi. Gladiator z hełmem wkłada go na głowę i obaj kierują się w stronę areny, przyczem pierwszy wyjmuje szczoteczke i poprawia sobie włosy przed lustrem, a drugi zaciska pas i rozluźnia nieco naramienniki, spoglądając również w lustro przed ewjściem na korytarz./

LAVINIA: Czy oni naprawdę będą walczyć na śmierć i życie?

SPINTHO: Tak, jeśli widzowie skierują duże palce u rąk ku ziemi.

ZAWIADOWCA: Nie pleć głupstw. Widzowie nie mają tu nic do powiedzenia. Nam się ^{nie}opłaci śmierć gladiatora, kosztującego conajmniej pięćdziesiąt talarów, dla zadowolenia motłochu. Żaden z moich gladiatorów nie odważyłby się nawet zranić drugiego.

SPINTHO: Ja myślałam -

ZAWIADOWCA: /pogardliwie/

Wszystko jedno coś myślał. Twoja śmierć zato pewna.

SPINTHO: /Kryje twarz w dłoniach z nowym jękiem/

LAVINIA: Więc prócz nas, chrześcijanie, nikt nie ginie na arenie?

ZAWIADOWCA: To zależy od woli westalek. Gdy one opuszczają palce swych dłoni ku ziemi, musimy się z tem liczyć.

LAVINIA: A czy Imperator nigdy nie ma głosu?

ZAWIADOWCA: Owszem, ilekroć Westalki pragną śmierci którego z jego ulubionych gladiatorów, on szybko wznosi duży palec swej dłoni do góry.

ANDROKLES: Ja zawsze myślałem, że cała ta walka to tylko udanie. Przecież oni mogą udąć, że umierają. Służba wynosi te niby - trupy z areny, a oni potem wstają i idą do domu, zwyczajnie jak aktor po widowisku.

ZAWIADOWCA: Słuchaj - no, mądralu, siedź lepiej cicho i nie mędrkuj. Możesz być pewnym, że lew nie będzie nic udawał, bo nie widział mięsa od kilku dni.

SPINTHO: /jęcząc z przerażeniem/
Możebyście przestali mówić o tem. I bez tego człowiek ledwie zipie ze strachu.

ANDROKLES: A mnie to cieszy, że lew głodny. Nie dlatego, żebym chciał, aby się biedak głodził, ale będę mu lepiej smakował. We wszystkim jest jakaś pociecha.

ZAWIADOWCA: / wstaje i przechodzi na drugą stronę ku Androklesowi/
Lepiej by było, gdybyś nie był taki uparty. Chodź ze mną i rzuć szczyptę kadzidła na ołtarz. To wszystko. Zaraz puszczą cię wolno.

ANDROKLES: Dziękuję panu bardzo, ale nie mogę tego zrobić. Jakoś nie wypada!

ZAWIADOWCA: Nie wypada. Przecież tu chodzi o twoje życie.

ANDROKLES: Wiem, ale wolę tego nie robić. Nie mógłbym złożyć ofiary Dianie. To bogini łowów, wie pan, zabija zwierzęta.

ZAWIADOWCA: To niekonieczne. Możesz sobie wybrać ołtarz, który ci się podoba. Złóż ofiarę Jowiszowi. On lubi zwierzęta. Jak idzie gdzieś na wybieczkę, a nie chce, żeby go poznana, to przybiera postać jakiegoś zwierzęcia.

ANDROKLES: Nie. Bardzo panu dziękuję za przychylność i dobrą radę, ale czuję, że tym sposobem nie zyskałbym zbawienia.

ZAWIADOWCA: Mnie nie chodzi o twoje zbawienie, ja cię proszę, abys to zrobił dla mnie. Oddasz mi wielką przysługę.

ANDROKLES: /wsaje w wielkim zakłopotaniu /

Niechże pan tak nie ~~rebi~~ mówi. Pan okazuje mi tyle życzliwości, a dla mnie nie ma rzeczy okropniejszej, jak odmowa grzecznej prośbie. Jakby pan mógł urządzić to ofiarowanie tak, żeby mnie nikt nie widział, to może zrobiłbym to dla pana. Ale teraz muszę iść na arenę z resztą braci i sióstr. Mój honor tego wymaga. Pan rozumie.

ZAWIADOWCA: Honor. Także coś. Honor krawca.

ANDROKLES: /usprawiedlajaco/

Może to mocne słowo dla takiego chodząka jak ja. Ale nie chciałbym, aby cech krawiecki nabrak przezemnie złej sławy.

ZAWIADOWCA: Dużo będziesz myślał o cech, jak poczujesz oddech dzikiej bestii na twarzy, a szczęki na gardle.?

SPINTHO: /wstając z okrzykiem przerażenia/

Ja tego nie zniosę. Gdzie ten ołtarz? Złożę ofiarę.

FERROVIUS: Ty psie odszczepieńczy. Ty Judaszu.

SPINTHO: Odprawię potem pokutę. Ja mam szczery zamiar umrzeć na arenie. Umrę śmiercią męczeńską i pójdę do nieba, ale nie dzisiaj, nie teraz. Niech się moje nerwy trochę uspokoją. Zresztą ja jestem za młody. Chcę jeszcze użyć życia.

/Gladiatorowie wybuchają śmiechem/

Pójdę i dowiem się, gdzie ten ołtarz.

/Wybiega i znika w korytarzu/

ANDROKLES: /do Zawiadowcy, wskazując za znikającym Spintho-
nem/

Widzisz bracie, ja nie mogłbym tego zrobić, choć mi przykro odmawiać. Więc niech mnie pan nie prosi.

ZAWIADOWCA: Ha, skoroś się uparkł, nic na to nie poradzę.
Ale ja nie dałbym się ubiedz takiemu świntuchowi.

FERROVIUS: Pokój, pokój z wami. Odejdź od niego, szatanie.
Nie kuś go.

ZAWIADOWCA: / z wybuchem gniewu/
Żebyś miał czas, poszedłbym dziś sam na arenę i zapłaciłbym ci za te słowa, śmiałku.

/FERROVIUS posuwa się ku niemu gwałtownie/

LAVINIA: /wstaje szybko i zatrzymuje go/

Nie zapominaj się, bracie.

FERROVIUS: /opanowując się z wysiłkiem/

Ha. Przekłeta ta moja gwałtowność i zapalczywość.

/ Do Zawiadowcy, gdy uspokujona Lavinia zajmuje swoje miejsce z powrotem /

Przebacz, bracie. Serce moje zawrzało gniewem, choć powinnością moją było myśleć o twojej duszy.

ZAWIADOWCA: Ha. Ha .

/Odwraca się z pogardą i wraca na swoje miejsce/

FERROVIUS: /ciągnąc dalej/

W nagłym zaślepieniu zapomniałem o wszystkim. Myślałem tylko o walce i chciałem cię wyzwąć do boju z jedną ręką moją skrupowaną na plecach.

ZAWIADOWCA: /zwracając się do niego zaczepnie/

Co takiego?.

FERROVIUS: /Na pograniczu gorliwości chrześcijańskiej i dzikości wojownika/

Bracie, nie unos się pychą i gniewem. Dałbym ci z łatwością radę jedną ręką. Mógłbym -

/Przerywa mu nagłe ukazanie się Dozorcy Menażerii, który wybiega z korytarza, wzburzony i staje między nimi/

D OZORCA: Ładne rzeczy. Kto wpuszczał wypuścił stąd tego chrześcijanina, gdyśmy przeprowadzali lwa do klatki przy arenie?

ZAWIADOWCA: Nikt go nie wypuścił. Sam pobiegł szukać ołtarza. A co się stało?

DOZORCA: Lew go pożarł.

Ogólne zamieszanie. Chrześcijanie wstają poruszeni. Gladiatorowie siedzą z minami ubawionymi. Wszyscy poczynają mówić i krzyczeć w powszechnej wrzawie./

LAVINIA: Biedny nędznik.

FERROVIUS: Zginął odszczepieniec. Chwała Bogu i Jego sprawiedliwości.

ANDROKLES: Biedne stworzenie musiało być bardzo głodne. Ono nic nie winne.

CHRZESCIJANIE:

Co?? Pożarł go! To straszne. Okropność. Nie miał nawet czasu na pokutę. Boże, zlituj się nad grzesznikiem. Straszno myśleć o tem. Zginął w stanie strachu, Kara boska. Kara boska.

ZAWIADOWCA: Dobrze mu tak. Ma, czego chciał.

GLADIATOR: Włazł mu prosto w paszczę. Doczekał się męczeństwa. Zaczny, porządny lew. Ale dozorczy to się nie podoba:, patrzcie na niego. Sam diabeł nie wygląda tak srogo. Ale to się Imperator uśmieje, jak się dowie. Koń by się uśmieł. Ha-ha-ha.

DOZORCA: Dobrze wam się śmiać. Ale co ja mam robić? Ten lew nasycił swój głód i nie będzie chciał tknąć innego chrześcijanina przez tydzień.

ANDROKLES: I nie było dla niego żadnego ratunku?

DOZORCA: Ratunku?. Ratunku od lwa, który szalał z głodu? To dziki, nieoswojony lew, schwytany w puszczy kilka dni tygodni temu i umyślnie trzymany o głodzie.

Połknął go, nim człowiek do trzech mógł zliczyć.

LAVINIA: /siadając z powrotem/

Biedny Spintho. Trudno uznać tę śmierć za męczeństwo.

DOZORCA: Dobrze mu tak. Jakiem prawem plątał się tam nim go wezwano na arenę?.

ANDROKLES: Może lew nie będzie chciał mnie teraz zejść?

DOZORCA: Patrzcie go. Ładny chrześcijanin. Zarz myśli o sobie. A co ja powiem Imperatorowi, jak zobaczy na arenie lwa ociężałego i pół - sennego?

ZAWIADOWCA: Niech pan o niczem nie mówi. Niech pan każe dać lwu jakichś kropli i kawałek solonej ryby. To zaostrzy jego apetyt.

/Śmiech ogólny /

DOZORCA: Tak, wam łatwo mówić, ale -

ZAWIADOWCA: Sza. Cicho. Baczność wszysey. Imperator.

/Dozorca zamyka szybko w korytarz. Gladiatorzy wsąją i formują się w szereg. Imperator zjawia się po stronie chrześcijan, rozmawiając z Metellusem, za nim jego świta./

GLADIATORZY: Witaj Cezarze. Pokłoń od tych, których ~~przyjmuje~~ ~~podaną dłoń z dumą i szacunkiem~~ rychła śmierć czeka.

CEZAR: Witam was, przyjaciele.

/METTELIUS wita się z Zawiadowcą, który przyjmuje podaną dłoń z dumą i szacunkiem/

LAVINIA: Pozdrowienie i przebaczenie, Cezarze.

CEZAR: /zwraca się ku niej z pewnym zdumieniem/
Nie ma przebaczenia dla chrześcijan.

LAVINIA: Przebaczenie od nas dla ciebie.

METELLUS: Co za niepojęta zuchwałość. Czy ci niewiadomo, niewiasto, że Cezar, który nie może uczynić nic złego, nie potrzebuje przebaczenia?

LAVINIA: Jestem pewna, że Cezar sądzi inaczej. W każdym razie my przebaczymy.

CHRYZOSTIJANIE:

Amen.

CEZAR: Widzisz, Metellusie, to są skutki zbytnej surowości. Ci ludzie nie mają żadnej nadziei, dlatego nic nie może ich powstrzymać od wyrażenia wszystkiego, co im się żywnie podoba. Oni są prawie tak rozzuchwaleni, jak gladiatorzy. Który z was jest greckim czarnoksiężnikiem?

ANDROKLES: /dotykając czoła dwoma palcami/

To ja, Wasza wielbność.

CEZAR: Wasza wielbność. To doskonale. Nowy tytuł. Powiedz mi, jakich cudów możesz dokonać?

ANDROKLES: Mam sposób na brodawki przez natarcie ich moją kredą krawiecką i mogę żyć z moją żoną nie bijąc jej wcale.

CEZAR: To wszystko?

ANDROKLES: Wasza wielbność nie zna mojej żony Megery.

CEZAR: Aha. Coś w tym jest. Mam nadzieję, przyjacielu, że znajdziemy jakiś skuteczny środek, aby cię od niej wyzwolić na zawsze. Gdzie jest Ferrovius?

FERROVIUS: Tutaj. Wedle rozkazu.

CEZAR: Mówiono mi, że umiesz walczyć.

FERROVIUS: Walczyć łatwo, Cezarze. Ja umiem także umrzeć.

CEZAR: To chyba jeszcze łatwiej?

FERROVIUS: Nie dla mnie, Cezarze. Śmierć nie łatwo ima się mojego ciała, a walka porywa i zapala ducha mego.

/Bijąc się w piersi z lamentem/

Grzesznik ze mnie zatwardziały.

/Rzuca się na kolana na stopniach schodów, głęboko poruszony/

CEZAR: / do Metellusa /

Chciałbym mieć tego osiłka w Gwardii Pretoriańskiej.

METELIUS: Ja nie radzę, Cezarze. To zmarnowany człowiek. Jeden z tych, których obecność pozbawia wszelkiej radości i ochoty. Ludzie tacy to rodzaj chodzącego sumienia. Zatruliby nam wszystkim życie.

CEZAR: Może właśnie dlatego wartoby go mieć przy boku. Żaden imperator nie może się skarżyć na zbytek sumienia.

/do Ferroviusa /

Niech mnie Ferrovius posłucha /

/Ferrovius potrząsa głową i nie podnosi oczu na mówiącego/

Postaram się, gby gladiatorzy nie mieli dziś przewagi liczebnej nad wami. ~~Każdy~~ Każę dać wam broń. Na każdego chrześcijanina będzie tylko jeden gladiator.

Jeśli wyjdiesz z walki cało, przychylę się do każdej twojej prośby i dam ci miejsce w Gwardii Pretoriańskiej. Nawet gdybyś prosił, aby cię nie pytano o twoją wiarę, nie odmówię twej prośbie.

FERROVIUS: Nie będę walczył. Chcę zginąć. Wolę stać w szeregu Archaniołów niż pretorianów!

CEZAR: Przypuszczam, że nawet Archaniołowie - nie znam tego gatunku broni - woleliby rekrutować się z Gwardii Pretoriańskiej. Ale postąpisz, jak zechcesz. Masz wolny wybór.

/ do orszaku /

Czas na widowisko.

/W chwili, gdy CEZAR ze świtą kierują się ku loży, z korytarza wychodzą SECUTOR i RETIARIUS: pierwszy okryty kurzem i pełen gniewu, drugi roześmiany./

SECUTOR: Aha, Cezar jest tutaj. Zaraz się przekonamy. Cezarze, czy to sięgodzi, aby Retiarius za - miast zrzucić sieć na mnie, zamiatałnią całą arenę tak, że mi piaskiem zasypał oczy, a potem schwycił w sieć nawpół ślepego? Gdyby Westalki nie ułiosły swych palców w górę, byłbym teraz trupem.

CEZAR: /zatrzymując się /

O ile wiem, przepisy nie zabraniają tego.

SECUTOR: /z oburzeniem /

Tak. ale czy taki fortel jest godziwy czy nie godziwy.?

CEZARA: Trudno wiedzieć, mój przyjacielu, skoro zasypuje oczy piaskiem.

/Świta wybucha śmiechem/.

Na drugi raz zamykaj na czas oczy i pilnuj się.

SECUTOR: Niech on się lepiej pilnuje. Na drugi raz rzuć mu miecz pod nogi i zaduszę go jego własną siatką, nim zdoła w bok uskoczyć.

/ do Retiariususa /

Zobaczysz.

/odchodzi na stanowiska gladiatorów zły i milczący./

CEZAR: /do śmiejącego się Retiariususa /

Te sztuczki nie zawsze się udają, przyjacielu. Widzowie lubią czasem zobaczyć zabitego przeciwnika w całej jego świetności i splendorze. Jeśli zasypiesz piaskiem jego twarz i zbroję, mogą okazać niezadowolenie i nie pozwolą ci go zabić. A gdy przyjdzie twoja kolej, zemszczą się na tobie i skierują palce swych dłoni ku ziemi.

RETIARIUS: Właśnie dlatego użyłem dzisiaj mego fortelu. On się założył ze mną o dziesięć talarów, że mnie pokona. Gdybym go zabił, nie zobaczyłbym tych pieniędzy.

CEZAR: /śmiejąc się pobłaźliwie /

Ach, wy szelmy. Wam tylko figle w głowie. Każę was rozpędzić, a na wasze miejsce sprowadzę słonie. One walczą bez sztuczek i fortelów.

/Udaje się do swej łoży i stuka w dzwi, które z wewnątrz otwiera PORUCZNIK, stając na baczność.

Z korytarza wychodzi ZAPOWIADACZ, za nim ukazują się trzej słudzy cyrkowi, niosąc miecze, hełasy, napiersniki i inne części zbroi, które rzucają na ziemię./

ZAPOWIADACZ: Na życzenie Cezara numer jedenasty. Gladiatory i chrześcijanie.

/FER OVIUS zrywa się, gotów na męczeństwo. Inni chrześcijanie odpowiadają na wezwanie jak mogą, jedno z radością i męstwem, drudzy z cierpliwą godnością, inni bezradnie i ze łzami; niektórzy obejmują się z powrotem ze wzruszeniem. ZAPOWIADACZ znika z powrotem w korytarzu.

CEZAR: /odwracając się od drzwi łoży /
Ferrovius. Godzina twoja nadeszła. Będę patrzeć z mej łoży na śmierć twoją, skoro gardzisz Gwardią Pretoriańską.

/Wchodzi do łoży. PORUCZNIK zamyka drzwi i zostaje w łoży z Cezarem. METELLUS i reszta świty rozechodzą się, każdy na swoje miejsce. CHRZESCIJANIE pod wodzą Ferroviusa zbliżają się do wylotu korytarza./

LAVINIA: / do FERROVIUSA /
Żegnaj bracie.

ZAWIADOWCA: Powoli, powoli. Chrześcijanie, wezwani jesteście do walki i obrony. Dobierzcie sobie broń.

FERROVIUS: /podnosząc miecz /
Umrę z mieczem w dłoni, aby pokazać ludziom, że mógłbym walczyć gdyby taką była wola Pana mego i Mistrza; i że mógłbym zabić tego, który mnie zabija, gdyby taka była moja wola.

ZAWIADOWCA: Bierz tę zbroję.

FERROVIUS: Żadnej zbroi.

ZAWIADOWCA: /starając się go zastraszyć /
Rób, cā ci każe. Bierz tę zbroję.

FERROVIUS: /ściskając miecz, groźnie/
Powiedziałem, żadnej zbroi.

ZAWIADOWCA: A cōż ja powiem , jak mnie oskarżają, że
wysłałem na arenę nagusa do walki z uzbrojo-
nymi gladiatorami?

FERROVIUS: Pomódł się, bracie, i nie lękaj się moźnych
tego świata.

ZAWIADOWCA: Et, z tobą by się kto dogadał.
/Przygryza wargi, nie bardzo wiedząc, co robić/
Uparty, jak kozioł.

ANDROKLES: Żegnaj, bracie miły. Spotkamy się w niebiosach
przy kominku.

ZAWIADOWCA: /do Androklesa/
Ty także masz iść. Bierz miecz i dobierz sobie
zbroję; lekką, żebyś udzwignął.

ANDROKLES: To na nic, panie starszy. Ja do bitki niezdatny.
Nie mogę się na nikogo zawziąć tak, żeby go
pacnąć. Mnie mają rzecić lwom, razem z tą
panią.

ZAWIADOWCA: Więc zejdz z drogi i nie rób tyle hałasu.
/ANDROKLES posłusznie ustępuje na bok/
Gotowi wszyscy?

/Z areny dochodzi odgłos trąby /
FERROVIUS: /drżąc, jak w konwulsjach/
Nieba, dodajcie mi mocy.

- ZAWIADOWCA: Aha, strach cię już oblatuje, co?
- FERROVIUS: Bracie, niema dla mnie grozy większej nad ten dźwięk. Kiedy słyszę głos trąby, odgłos bębna, dźwięk stali albo świst kamienia, wyrzuconego z procy, ogień przebiega przez moje żyły. Czuję, jak krew wrząca zalewa mi oczy. Wtedy muszę nacierać, bić i zwyciężać. Sam Cezar w swojej łczy nie byłby bezpieczny, jakby się we mnie ten szal rozpętał. Bracia. Módlcie się. Upomnijcie mnie. Przypomnijcie mi, że gdybym miecz dźwignął, cześć moja w proch się rozsypie, a Zbawiciel mój poniesie na nowo śmierć krzyżową.
- ANDROKLES: Wystarczy bracie, jak pomyślisz o bólu, który cios twój zada gladiatorom.
- FERROVIUS: Nie czuje bólu człowiek, którego mój cios zabija.
- LAVINIA: Wiara tylko może cię ocalić i zbawić.
- FERROVIUS: Wiara. Ale która? Dwie są wiary. Jest jedna wiara nasza. I jest druga, wiara bojownika, wiara w walkę, wiara, która, boga widzi w mnie-czu. Co się stanie, jeśli ta wiara zwycięży?
- LAVINIA: W godzinie próby znajdziesz swoją wiarę prawdziwą.
- FERROVIUS: Tego się właśnie boję, siostrze. Wiem, że bojownikiem jestem. Ale skąd wziąć pewność, że jestem chrześcijaninem?
- ANDROKLES: Odrzuć miecz, bracie.
- FERROVIUS: Nie mogę. Przyrasta mi do dłoni. Odrzuć ^{ić} miecz z dłoni tak samo trudno i ciężko jak

oderwać od ranion niewiastę umiłowaną.

/Tocząc dokoła dzikimi oczyma/

Czyje usta wymówiły to bluźnierstwo? Nie moje.

LAVINIA:

Bezradna jestem bracie. Nie mogę zdobyć się na to, aby ci powiedzieć: nie broń się.

Budzi się we mnie jakieś dzikie pragnienie.

Pragnę cię widzieć tortującego sobie mieczem drogę do niebiosa.

FERROVIUS:

Ha. Siostrze.

ANDROKLES:

Bracie, skoro masz się wyrzec naszej wiary, to uczyn to nie raniąc nikogo. Nie idź na arenę.

Rzuć szczyptę kadzidła na ołtarz.

FERROVIUS:

Ja. Nigdy.

LAVINIA:

Bracie, to tylko duma mówi przez ciebie.

FERROVIUS:

Tylko duma? A czy jest coś szczytniejszego od dumy?

/Tknięty sumieniem/

Och, kalam się grzechem. Pysznię się dumą moją.

LAVINIA:

Tak, ludzie mówią, że my chrześcijanie, jesteśmy najdumniejszymi istotami na ziemi, że tylko słabi są tkliwi i łagodni. Ha, grzeszę bardziej od ciebie, bracie. Kuszę cię, zamiast cię posłać na śmierć.

ANDROKLES:

Bracie. Bracie, Niech tamci szaleją i śmierć szerzą, my znośmy mężnie śmierć i cierpienie.

Musisz iść jako jagnię na rzeź.

FERROVIUS:

Tak, bracie, prawdę mówisz. Ale ja nie mogę zginąć, jak jagnię pod nożem rzeźnika, lecz jak sam rzeźnik, dający się zabić.

/patrzac na Zawiadowcę/

durnemu capowi, któremu mógłby skrócić łeb od jednego zamachu.

/Zanim ZAWIADOWCA zdobył się na odpowiedź,

ZAPOWIADACZ wypada z korytarza, zaś z łoży

Cezara wychodzi Porucznik i zstępuje na dół

po stopniach./

ZAPOWIADACZ: Dalej. Na arenę. Widzowie czekają.

PORUCZNIK: Cezar się niecierpliwi.

/do Zawiadowcy/

Dlaczego pan zwleka? Czemu pan nie wysyła swoich gladiatorów?

ZAWIADOWCA: Już idą, panie Poruczniku. To ci chrześcijanie tak marudzą.

FERROVIUS: Łgarz. Myśmy gotowi.

ZAWIADOWCA: /Nie zwracając na niego uwagi/

Naprzód marsz.

/Gladiatorzy przeznaczeni do walki z chrześcijanami wychodzą przez korytarz /

Dalej. Marsz za nimi.

CHRZESCIJANIE I CHRZESCIJANKI:

/Żegnając się/

Wytrwaj bracie. Bądź zdrowa. Dochowaj wiary.

Żegnaj. Wieczna chwała cię czeka. Bądź zdrow.

Pamiętaj, że się za ciebie modlimy. Żegnajcie.

Bądź mocny, bracie. Bądź zdrowa. Nie zapomni-

naj, że miłość boża i nasza są z tobą. Bądźcie

zdrowi. Nic nie zabije duszy twojej, bracie.

Pamiętaj. Żegnajcie. Zbawienie wiekuiste

was czeka. Bywajcie.

ZAWIADOWCA: / zniecierpliwiony/

Prędzej. Prędzej. Popchnąc ich tam. czem kto może.

/Pozostali gladiatorowie i Zapowiadacz ruszają w stronę Chrześcijan/

FERROVIUS: /Zatrzymując się ich/

Dotknijcie ich, psy, a tutaj umrzemy i tamci poganie nie doczekają się widowiska.

/do Chrześcijan /

Bracia. Nadezła nasza wielka godzina. Wstępujcie na waszą górę Kalwarii. Idźcie z męstwem i bez gniewu w sercach waszych. Pamiętajcie. Ani słowa skargi. Żadnego oporu. Żadnej walki. Idźcie.

/Wychodzą przez korytarz. FERROVIUS zwraca się ku Lavinii/

Bądź zdrowa, siostrze,

LAVINIA: Zapominasz, bracie, że pójdę twoim śladem, nim ciało twoje ostygnie.

FERROVIUS: To prawda. Nie zazdrość mi, siostrze, że wejść przed tobą do wiekuistej chwały.

/wychodzi przez korytarz/

ZAWIADOWCA: / do zapowiadacza/

Choroby można dostać z tymi dziwadłami. Czemu ich wszystkich lwom nie rzucają?. Nieludzka jakaś robota.

/Siada znużony i niezadowolony w swem krześle.

Pozostali gladiatorowie udają się obojętnie na swoje dawne miejsca. ZAPOWIADACZ wzrusza ramionami i siada na najniższym stopniu u wylotu

korytarza, niedaleko zawiadowcy. LAVINIA i inne chrześcijanki siadają na stopniach, przejęte żalem, jedne płaczą w milczeniu, drugie się modlą, inne zachowują spokój i powagę.

ANDROKLES siada u stóp Lavinii. PORUCZNIK stoi na schodkach, patrząc na nią ciekawie./

ANDROKLES: Tak mi radośnie, że nie potrzebuję walczyć. Dla mnie to byłoby okropne męczeństwo. Poszczęściło mi się tym razem.

LAVINIA: /patrząc na niego z bolesnym żalem/
Rzuć szczyptę kadzidła, Androklesie. Niebo ci wybaczy. Moja śmierć odkupi nas oboje. Mam dziwne uczucie, że to ja cię zabijam.

ANDROKLES: Nie myśl o mnie, siostró. Myśl o sobie. To cię pokrzepi.

LAVINIA: /Porucznik śmieje się sardonicznie/

LAVINIA: /zaskoczona, gdyż nie zauważyła jego obecności/
Pan tutaj, poruczniku? Przyszedł pan, aby się przyjrzeć, jak będę umierała?

PORUCZNIK: /zbliżając się do niej/
Jestem tu dziś jako jeden z przybocznych Cezara.

LAVINIA: Czy ten śmiech należał do pańskich obowiązków?

PORUCZNIK: Nie, to jedna z moich przyjemności osobistych. Przyjaciół pani jest humorystą. Rozśmieszyła mnie jego rada, aby pani myślała o sobie dla pokrzepienia się. Moja rada jest inna: niech pani myśli o sobie i rzuci szczyptę kadzidła na ołtarz.

LAVINIA: Pan się myli. Przyjaciół mój nie jest humorystą.

On mówił prawdę. Pan powinien wiedzieć o tem z własnego doświadczenia. Pan musiał nieraz patrzeć śmierci w oczy.

PORUCZNIK:

Nigdy nie stałem oko w oko ze śmiercią pewną i nieuniknioną. Stałem wobec groźby śmierci na polu walki, w bitwie, która oszczędza więcej żywotów ludzkich niż zwyczajna śmierć w domu, na łożu. Pani stoi twarzą w twarz ze śmiercią pewną. Pani nie pozostało już nic prócz tej szaleńczej wiary w chrześcijaństwo. Czyż wasze chrześcijańskie opowieści i legendy są prawdziwsze od naszych, w które ja wierzę tak mało, jak sam Imperator, jak każdy wykształcony człowiek w Rzymie.

LAVINIA:

Wszystko to jest już dla mnie bez znaczenia. Śmierć sama przestała być dla mnie rzeczą straszną. Ale w miarę jak się zbliża, staje się ona czemś tak rzeczywistym, że sprawy wyobraźni, wszystkie opowieści i legendy, jak je pan nazywa, błędną i znikają jak senne mary wobec nieodpartej i nieubłaganej rzeczywistości. Wiem teraz, że to za co umieram, nie jest ani zmyśloną opowieścią, ani snem. Czy pan słyszał o tym okropnym wypadku, który się tu zdarzył przed chwilą?

PORUCZNIK:

Słyszałem, że jeden z towarzyszków pani dał drapa i wpadł prosto w paszczę zgłodniałego lwa. Śmiałem się tak, że zeraż jeszcze trudno mi się powstrzymać od śmiechu.

LAVINIA:

Więc pan nie zrozumiał znaczenia tego wypadku?

- PORUCZNIK: Znaczenia? To znaczy po prostu, że lew dostał nadprogramową przekąskę.
- LAVINIA: To znaczy o wiele więcej, poruczniku. Ten wypadek dowodzi, że człowiek nie może umrzeć za wiarę w opowieść lub sen. Nikt z nas nie wierzył w sny i opowieści tak silnie, jak biedny Spintho; lecz on nie mógł spojrzeć w oczy wielkiej rzeczywistości. To co on nazwałby wiarą, ułatwiało się z mej duszy i myśli, gdy siedziałam tutaj, patrząc w oczy śmierci, zbliżającej się z każdą chwilą i rzeczywistości, która stawała się coraz bardziej rzeczywista w miarę jak sny i opowieści zamieniały się w nicość.
- PORUCZNIK: Więc pani chce oddać życie za tę nicość?
- LAVINIA: Tak, to właśnie takie cudowne. Od chwili, gdy wszystkie sny i opowieści zamieniły się w nicość, zrozumiałam, że mam umrzeć za coś większego, od snów i opowieści.
- PORUCZNIK: Lecz za co?
- LAVINIA: Nie wiem. Gdyby to było coś tak małego, że możnaby je objąć wiedzą, byłoby ono za małe, aby za nie życie oddawać. Ja czuję, że umrę za boga. Nic innego nie jest na to dosyć rzeczywistym.
- PORUCZNIK: Co to jest Bóg?
- LAVINIA: Z chwilą gdy będziemy to wiedzieć, poruczniku, będziemy sami bogami.
- PORUCZNIK: Lavinio, niech pani wróci na ziemię. Niech pani rzuci szczyptę kadzidła na ołtarz i zostanie moją żoną.

LAVINIA: Czy pan chciałby zostać moim mężem, gdybym w dniu walki rzuciła sztandar o ziemię i złożyła ofiarę bogom fałszywym? Pan wie, że synowie są podobni do matek. Czy pan pragnie, aby syn pański był tchórzem?

PORUCZNIK: /poruszony/
Na Dianę, mam wrażenie, że po tych słowach zadusiłbym panią własnymi dłońmi, gdyby pani teraz uległa moim namowom.

LAVINIA: /kładąc dłoń na głowie Androklesa/
Dłoń Boga jest nad nami wszystkimi.

PORUCZNIK: Co za niedorzeczność. I co za potworność, aby pani ginęła dla takiej niedorzeczności, a ja mam patrzeć bezradnie, choć cała moja istota krzyczy w głos i buntuje się przeciw temu. Giń więc, skoro musisz. Mnie przynajmniej jedno pozostaje: przeciąć gardło Cezara, a potem moje własne, gdy ujrzę twoją krew.

/CEZAR otwiera drzwi swojej loży z gniewem i ukazuje się na progu w uniesieniu. ZAWIADOWCA, ZAPOWIADACZ i gladiatorzy zrywają się na równe nogi./

CEZAR: Ci chrześcijanie nie mogą chcą wcale walczyć. A wasi siepacze nie mają odwagi ich zaatakować. Wszystko przez tego osiłka z jego gorejącymi oczyma. Posłać po bicz.

/Zapowiadacz znika po stronie wschodniej, pędząc po bicz./

Jeśli nie pomoże bicz, przynieść rozpalone
żelaza.

/Cofa się do łoży i zatrzaskuje drzwi z gniewem/

/ZAPOWIADACZ wraca z człowiekiem w potwornej
masce etruskiej, obaj wybiegają przez korytarz
na arenę./

LAVINIA: /wstając/

To rzecz niegodziwa. Czyż nie można zabić
człowieka bez poniżania jego godności?

ANDROKLES: / zrywając się i biegnąc do wylotu korytarza/
To jest straszne. Okropne. Teraz i ja mam
ochotę do bitki. Nie mogę znieść widoku bata.
Jeden jedyny raz ugerzyłem człowieka, który
batożył starego konia. To było straszne. Tań-
czyłem po jego mordzie, kiedy się zwałił na
ziemię. Wara im dotknąć batem Ferroviusa.
Pójdę na arenę i zabiję tego chłystka ż batem.
/Biegnie w korytarz. W tej samej chwili z areny
rozlega się ogromny wrzask, który kończy się
burzą oklasków. Gladiatorzy spoglądają po sobie
pytającym wzrokiem. /

ZAWIADOWCA: Co się tam stało?

LAVINIA: / do porucznika/

Jak pan myśli? co się stało?

PORUCZNIK: Cóż mogło się stać? Przypuszczam, że gladiatorzy
zaatakowali chrześcijan.

ANDROKLES: /Wybiega z korytarza z przeraźliwym krzykiem ,
zakrywając oczy dłońmi/

LAVINIA: Androklesie. Androklesie. Co się stało?

ANDROKLES: Nie pytajcie mnie. Coś okropnego. Och.
/Przypada do niej, kryjąc twarz w jej szacie,
ze szlochem/

ZAPOWIDACZ: /wybiegając z korytarza /
Sznórów i haków. Prędszej. Przynieście sznury
i haki.

ZAWIADOWCA: Zaraz. Po co tyle wrzasku? Czy to pierwszyczna?
/Nowa burza oklasków na arenie/
/Dwaj niewolnicy w maskach etruskich, ze sznu-
rami i hakami, biegną w korytarz./

JEDEN Z NIEWOLNIKÓW:

Ilu zabitych?

ZAPOWIADACZ: Sześciu.

/Niewolnik gwiżdże dwa razy. Czterech innych
niewolników w takich samych maskach i z takimi
samymi przyborami zjawia się i biegnie w korytarz/
I kosze. Przynieście kosze.

/Niewolnik gwiżdże trzy razy i biegnie w kory-
tarz ze swym towarzyszem/

PORUCZNIK: Na co te kosze?

ZAPOWIADACZ: Na strzepy z bicia . Cały porwany w kawałki.
Oni wszyscy posiekani na kawałki.

/Lavinia zakrywa twarz. Dwaj inni niewolnicy
ukazują się z koszami i biegną w korytarz/

ZAPOWIADACZ: /zwracając się do gladiatorów/
Słuchajcie chłopcy. Rozsiekał wszystkich co
do jednego.

CEZAR: /wypadając z łoża pełen zachwyty/

Gdzie on jest?. Wspaniale. Wspaniale. Dać
mu wieniec z wawrzynu.

/FERROVIUS, wywijając dziko swym mieczem zakrwawionym, wypada z kobytarza pełen rozpacz. Za nim tłoczą się chrześcijanie i dozorca menażerii, który zbliża się do gladiatorów. Gladiatorszy obniżają swe miecze nerwowo!//

FERROVIUS: Zgubiony. Zgubiony na zawsze. Zdradziłem
mego Pana i Mistrza. Odetnijcie tę prawicę,
bracia, bo ona siała śmierć i zgorszenie.
Miecze, są w dłoniach waszych, tnijcie, bracia.

LAVINIA: Nie, nie. Co się stało, bracie? Coś uczynił?

FERROVIUS: Nie wiem, krew załała mi oczy, a teraz widzę
krew na moim mieczu. Co to znaczy?

CEZAR: / z entuzjazmem, z mostku przed lożą/
Co to znaczy ? To znaczy, że otrzymasz
wieniec wawrzynowy ze złota. Bojoeniku wspania-
ły, mam ochotę oddać ci mój tron. Dzięki
tobie przejdę do historii, bo to największy
rekord zapisany w dziejach. Raz tylko za pano-
wania Domicjana, jeden z Gallów położył trupem
trzech gladiatorów i zyskał wolność za swój
czyn. Lecz nigdy jeszcze nie zdarzyło się, aby
jeden człowiek posiekał na sztuki sześciu naj-
mężniejszych gladiatorów. Kładę kres prześla-
dowaniu. Skoro chrześcijanie mogą tak walczyć
armia moja będzie się odtąd składać tylko
z chrześcijan.

/ do Gladiatorów /

Rozkazuje wam zostać chrześcijanami, słyszycie?
 RETIARIUS: Nam to wszystko jedno, Cezarze. Gdybym tam był z moją ~~siostrę~~ siecią, wszystko skończyłoby się inaczej.

PORUCZNIK: /chwytając nagle Lavinie za rękę i ciągnąc ją po stopniach w stronę Cezara/
 Cezarze, ta niewiasta jest siostrą Ferroviusa. Jeśli ją rzuci lwom na pożarcie, ogarnie go rozpacz, straci na wadze a ciężyna jego -

CEZAR: Lwom na pożarcie? Nic podobnego.

/ do Lavinii/

Pani, czuję się dumnym z zaszczytu poznania pani, Brat pani jest chwałą Rzymu.

LAVINIA: A co się stanie z moimi przyjaciółmi, zebranymi tutaj? Czy mają zginąć?

CEZAR: Zginąć? Któż o tym mówi? Nie miałem najmniejszego zamiaru krzywdzić ich w jakikolwiek sposób. Panie i panowie, jesteście wolni. Zapraszam was wszystkich na widownię, na zakończenie widowiska do którego uświetnienia przyjaciel wasz przyczynił się tak waleśnie. Poruczniku, proszę zaprowadzić mych gości do miejsc, przeznaczonych dla moich osobistych przyjaciół.

DOZORCA MENAŻERII:

Cezarze, muszę mieć jednego chrześcijanina dla lwa. Przyrzekło się ludowi, więc trzeba dotrzymać obietnicy, inaczej tłum rzuci się na dekorację i porwie wszystko na strzępy.

CEZAR: Prawda, prawda. Musimy mieć kogoś dla lwa.

FERROVIUS: Rzućcie mnie. Niech z inie odszczepieniec.

CEZAR: Nie, nie; rozdarłbyś go na sztuki, mój przyjacielu, a nas nie stać na to. Łatwiej o niewolnika, niż o lwa. Musimy znaleźć kogoś. Ot, kłopot prawdziwy.

DOZORCA: MENAŻERII:

Może tego chudego Greka? To nie chrześcijanin, to czarownik~~nik~~

CEZAR: Doskonała myśl. Trudno o lepszy wybór.

ZAPOWIADACZ: /wychodząc z korytarza/

Numer dwunasty. Chrześcijanin i nowy lew.

ANDROKLES: /wstając i opanowując się, ze smutkiem/

Ha, trudno. Jak mus, to mus.

LAVINIA: Cezarze, ja zajmę jego miejsce. Pan porucznik powiedział mi wczoraj, że widzowie wolą patrzeć na śmierć kobiety w szponach lwa.

CEZAR: Tak, coś w tem jest, niewątpliwie w tem coś jest. Żebym tylko miał pewność, że brat pani nie odda się zbytnej rozpacz.

ANDROKLES: Nie. Nie miałbym odtąd ani chwili spokoju w życiu. Nie. Na wiarę chrześcijanina i honor krawca oświadczam, że przyjmuję los przeznaczony. Jeśli żona moja będzie pytać o mnie, pozdrówcie ją i powiedzcie, że jej życzę szczęścia z moim następcą, choć żal mi tego biedaka.

/ do Cezara /

Niech wasza wielbność idzie do swojej budki zobaczyć, jak umiera krawiec. Miejsce dla numeru dwunastego.

/wychodzi w korytarz krokiem marszowym/

O B R A Z IV

Cały amfiteatr widzi teraz CEZARA wchodzącego do swej
 loży i zajmującego w niej miejsce właśnie w chwili, gdy
 Androkles, zdesperowany i przestraszony, lecz maszerujący
 ciągle z żalosnem poddaniem się losowi, wynurza się z dru-
 giego końca korytarza i wychodzi na arenę, ściągając na siebie
 spojrzenia tysięcznych par oczu podnieconych. Klatka lwa z
 ciężką zasuwą żelazną, znajduje się na lewo od niego.
 CEZAR daje znak. Odzywa się uderzenie w gong. Drżenie
 przebiega Androklesa na głos tego dźwięku; pada na kolana i
 modli się. Żelazna krata podnosi się z łoskotem. Lew
 wybiega na arenę i biegnie dokoła, rad ze swej wolności.
 Spostrzega ANDROKLESA. Zatrzymuje się. Wyrasta nieco w górę
 przez wyprostowanie swych nóg; wyciąga nos naprzód; trzyma
 wyciągnięty ogon w linii poziomej, jak pies, który zwietrzył swą
 zwierzynę i wydaje przerażający ryk. ANDROKLES kuli się
 i kryje twarz w dłoniach. LEW zbiera się do skoku, bijąc
 ogonem w lewo i w prawo, w przewidywaniu nowej uczt.
 ANDROKLES wyciąga ręce błagalnie ku niebu. LEW wstrzymuje się
 na widok twarzy ANDROKLESA. Po chwili skrada się ku niemu,
 obwąchuje go, jeży swój grzbiet, mruczy chrapiąc, jak
 motor samochodu, wreszcie ociera się o ANDROKLESA, przewracając
 go na bok. ANDROKLES, oparty na przegubie swej ręki, spogląda
 przestraszonym wzrokiem na lwa, który poczyną kuleć na trzech
 łapach, trzymając czwartą w górze, jakgdyby była zraniona.
 Błysk rozpoznania rozświecila twarz ANDROKLESA.
 Potrząsa swą dłonią i udaje że wydobywa z niej cierni
 z trudem i bólem. LEW potakuje głową kilkakrotnie.
 ANDROKLES wyciąga swe ręce do lwa, który podaje mu obie
 przednie łapy.

Witają się serdecznym uściskiem m. Obejmują się tkliwie, wreszcie poczynają tańczyć walca dookoła areny wśród ogłuszającego huraganu oklasków i znikają w korytarzu. CEZAR patrzy na nich do ostatniej chwili w osłupieniu i zdumieniu, poczem zrywa się i wybiega ze swej łoży na mostek nad korytarzem w dzikiem podnieceniu./

O B R A Z V

Scena , jak w obrazie III - ctm.

CEZAR: Przyjaciele. Stała się rzecz zadziwiająca.
 Nieprawdopodobna. Nie mam już żadnej wątpliwości
 co do prawdy chrześcijaństwa.
 /Chrześcijanie gerną się ku niemu z radością/
 Ten czarodziej chrześcijański -
 /Urywa z okrzykiem przerażenia, gdyż w wylocie
 korytarza dostrzega ANDROKLESa i LWA, tańczących,
 walca. Pędzi do swej loży i zatrzaskuje drzwi za so-
 sobą. WSZYSTCY, zarówno gladiatorzy, jak
 chrześcijanie, uciekają co sił w nogach, pierwsi
 na arenę, drudzy we wszystkich kierunkach.
 Całe miejsce ppróżnia się z błyskawiczną
 szybkością./

ANDROKLES: / naiwnie /

Ciekawym, dlaczego oni tak uciekają przed nami.
 /LEW, kojarząc szereg ziewnięć, pomruków i pory-
 ków, wydobywa z gardła coś w rodzaju uśmiechu/

CEZAR: / stojąc na krześle w swej loży i wyglądając
 z ponad jej ściany tylnej./

Czarowniku. Rozkazuję ci zabić tego lwa natych-
 miast. On jest winnym zdrady stanu. Twoje
 zachowanie się jest także w najwyższym -
 /LEW rzuca się ku niemu po stopniach/

Na pomoc.

/ Znika za ścianą, LEW uderza bokiem o ścianę loży
 wspina się na łapach i usiłuje zajrzeć ponad
 ścianę i ryczy. CEZAR ucieka przez boczne drzwi

i zbiega na dół do ANDROKLESA, ścigany przez
LWA./

ANDROKLES: Niech pan nie ucieka. On się rzuci, jak pan
będzie uciekał.
/Zatrzymuje CEZARA i staje między nim i lwem
który się zatrzymuje./
Niechże się pan nie boi.

CEZAR: Ja się go nie boję.
/LEW przysiada warcząc. Cezar chwytą się
kurczowo ANDROKLESA./
Stój między nami.

ANDROKLES: Niech wasza wielbność nigdy nie okazuje strachu
przed zwierzętami. Na tem polega cała
sztuka. On będzie łagodny, jak baranek, kiedy
poczuje, że ma przyjaciela do czynienia.
Proszę stanąć zupełnie spokojnie, uśmiechnąć
się ładnie i dać mu się obwąchać dokoła, żeby
się upewnił. Rzecz w tem, że on się boi waszej
wielbności, więc musi się dobrze przekonać,
czy może zaufać.

/ do LWA./

Chodź, Kiziu, pokłoń się grzecznie panu
Cezarowi, wielkiemu Imperatorowi, który ma moc
ściąć nam wszystkim głowy, jak się nie będziemy
zachowywać z wielkim respektem.

LEW wydaje ogłuszający ryk. CEZAR pędzi w
górze po schodach jak szalony, przez mostek
i znów ~~znik~~ na dół po stopniach, LEW za nim.
ANDROKLES pędzi za lwem i dopędza go, gdy
lew powoli zeskakuje na dół ze stopnia na
stopień. ANDROKLES pada przed nim na wznak,

czyniąc z siebie hamulec. LEW przeskauje przez niego i chwyta koniec włożącej się szaty CEZARA! /

ANDROKLES:

Brzydki, niegrzeczny Kizio - Mizio. ^{to}to widział ścigać tak biednego Imperatora?

/LEW ryczy i targa szatą po ziemi/

Niech wasza wielebność nie ciągnie w swoją stronę.

On się tak bawi. Kiziu, puść zaraz, bo się naprawdę rozgniewam.

/ LEW warczy znowu /

Ja już wiem, o co mu chodzi. On myśli, że my nie jesteśmy w przyjacielstwie ze sobą.

CEZAR:

✕ usiłując odpiąć sprzączkę swej szaty na ramieniu/ Na pomoc. Przyjaciele. Ty łotrze z pod ciemnej gwiazdy.

/ LEW warczy /

Pilnuj go żeby na mnie nie skoczył. Ha. Ta przeklęta sprzączka. Nie mogę jej odpiąć.

ANDROKLES:

Nie możemy dopuścić, żeby wpadł w szal. Wasza wielebność musi mu pokazać, że my obaj jesteśmy wielcy przyjaciele. Jeśli łaska -

/chwyta dłoń Cezara i ściska ją serdecznie/

Patrz Kiziu. Zaczny dobry Imperator jest najdroższym przyjacielem Andusia - Androklusia.

Patrz, kochamy się z całego serca, jak bracia.

CEZAR:

Ty brutalu, ty kumdlu przebrzydki, ty bratłato. Ja cię każe spalić za to, że śmiesz dotykać boskiej osoby Imperatora.

/ LEW warczy groźnie /

ANDROKLES:

Niechże pan tak nie mówi. On rozumie każde słówko.

Wszystkie zwierzęta rozumieją. One poznają po głosie.

/ LEW warczy i poczyną bić ogonem./

On się zabiera do skoku na waszą wielebność.

Proszę powiedzieć coś miłego i przyjemnego,
ale tak ciepło i tkliwie.

/ LEW ryczy /

CEZAR:

/Potrząsając ręką ANDROKLESA/

Mój najdroższy panie Androklesie. Mój przyjacielu
najdroższy. Bracie mój, dawno zaginiony i nie-
widziany, pójdź w moje objęcia.

/obejmuje ANDROKLESA/

X Ha, co za wstrętna woń czosnku.

/LEW puszcza kraj szaty i tarza się na grzbiecie,
bijąc przednimi łapami, jedną o drugą, ponad
swym nosem. /

ANDROKLES:

A co. Wiłzi wasza wielbność? Dziecko mogłoby
się teraz z nim bawić.

/Łaskocze lwa po brzuchu. LEW wije się radośnie/
Niech go wasza wielbność popieści.

CEZAR:

Muszę przewyciężyć ten niegodny lęk. Ale nie
oddalaj się od niego.

/ uderza lwa po piersi /

ANDROKLES:

Mało jest ludzi, coby się odważyli to zrobić.

CEZAR:

Tak, to wymaga pewnej odwagi. Niech się tu
zbierze cały dwór. Ale jak myślisz, czy on teraz
zupełnie bezpieczny?

ANDROKLES:

Zupełnie. Jak małe jagnię.

CEZAR:

/ majestatycznie /

Do mnie wszyscy, do których uszu dochodzi to
wezwanie. Cezar poskromił lwa.

/WSZYSCY, którzy się rozbiegli, skradają się
ostrożnie z powrotem. DOZORCA z całą służbą
menażerii, uzbrojoną w żelazne sztaby i trój-
zębne wiły, wychodzą z korytarza./

Zabierzcie te wszystkie przybory. Oblaskawiłem bestię.

/Umieszcza swą stopę na brzuchu lwa . /

FERROVIUS: /zbliżając się bojźliwie i patrząc na lwa ze zdumieniem./

To dziwne, że ja , który nie lękam się człowieka, boję się lwa.

PORUCZNIK: Każdy człowiek czegoś się boi.

CEZAR: A jak tam teraz z Gwardią Pretoriańską?

FERROVIUS: W młodości mej czciłem Marsa, boga wojny. Odwróciłem się od niego, by służyć bogu chrześcijan. Ale dziś bóg chrześcijan opuścił mnie. Mars mną zawładnął i wziął z powrotem do swej służby. Czas boga chrześcijan jeszcze nie nadszedł. Nadejdzie gdy Mars i ja, sługa jego, w proch się obrócimy. Tymczasem jednak służyć muszę bogom, którzy panują a nie tym , których królestwo ma przyjść dopiero. Do tego czasu przyjmuję służbę w Gwardii Pretoriańskiej, Cezarze .

CEZAR: Bardzo mądre słowa. Wszyscy ludzie rozsądni zgadzają się, że najroztropniej jest nie przywiązywać się zanadto do starego zakonu i nie oświadczać się zbyt pochopnie i bezkrytycznie za nowym, lecz wyzyskać jak najlepiej-korzystnie jeden i drugi.

PORUCZNIK: Co pani na to, Lavinio? Zdobędzie się pani na taką roztropność?

LAVINIA: /na stopniach/

Nie, ja będę walczyć o przyjście Boga, którego królestwo jeszcze nie nadeszło.

PORUCZNIK: Czy pozwoli mi pani przyjść czasem i posprzeczać się na ten temat?

LAVINIA: Owszem, proszę bardzo.

/PORUCZNIK całuje ją w rękę./

CEZAR: A teraz, przyjaciele moi, jakkolwiek nie boję się tego lwa, oświadczam, że obecność jego zaczyna mi ciążyć. Ostatecznie nikt z nas nie wie, co może mu strzelić do głowy za chwilę.

DOZORCA MENAŻERII:

Cezarze, daj nam tego czarownika greckiego jako niewolnika do menażerii. On ma sposoby na te dzikie bestie.

ANDROKLES: /zaniepokojony /

Tylko wtedy, jak są na wolności. Nie powinno się ich więzić w klatkach. Lepiej wypuścić wszystkie.

CEZAR: Oddaję tego czarownika w niewolę pierwszemu człowiekowi, który go schwyci w swe ręce.

/SZUŻBA menażerii i gladiatorzy rzucają się ku ANDROKLESOWI, LEW zrywa się i patrzy na nich groźnie. WSZYSCY się cofają./

Widzisz, Androklesie, jak wspaniałomyślni jesteśmy my, Rzymianie. Pozwalamy ci odejść w spokoju.

ANDROKLES: Dziękuję waszej wielbności. Dziękuję wam wszystkim, zacne panie i panowie. Chodź, Kiziu. Dopóki my obaj będziemy się trzymać spokiem, tobie nie grozi klatka, mnie nie grozi niewola.

/Wychodzi z LWEM. WSZYSCY rozstępują się, aby zrobić jak najszersze przejście. /

KONIEC SZTUKI.

x x x